

PULAWY
BIULETYN INFORMACYJNY 23 X 1981 NR 58/66

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIAZKU
ZAWODOWEGO

ROK II

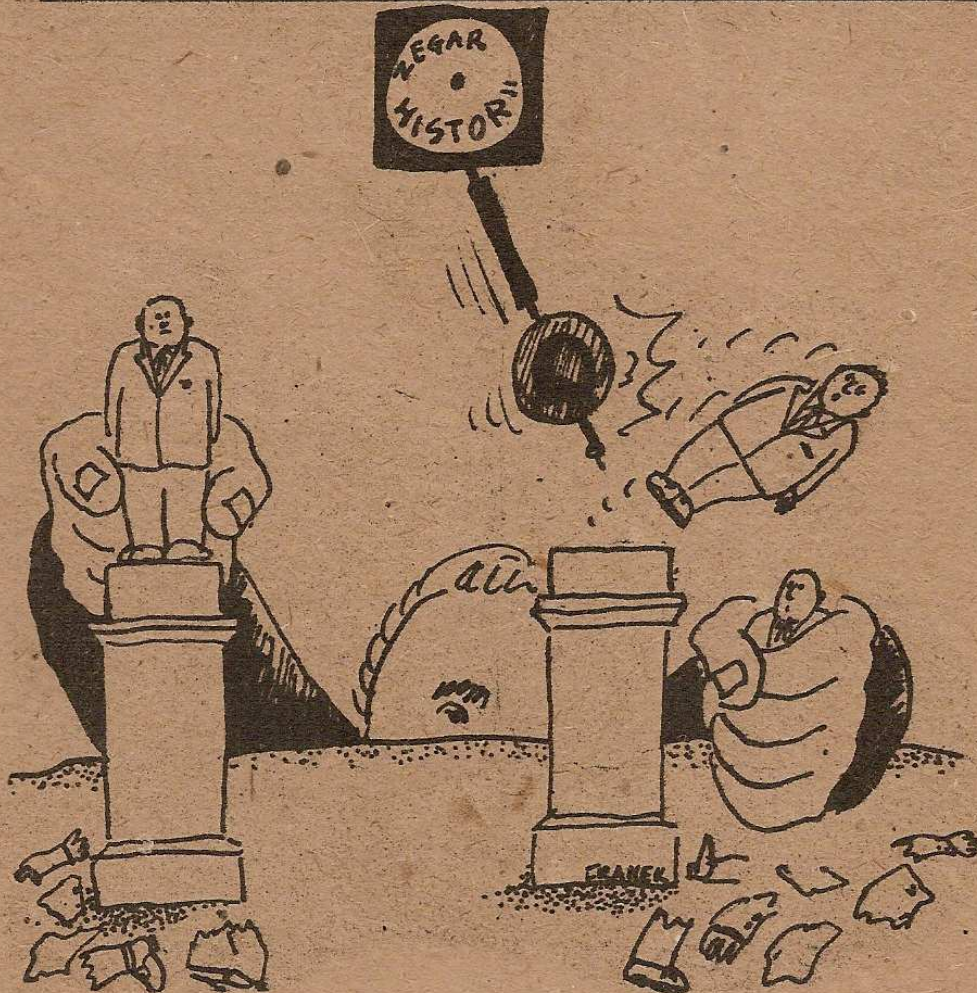


SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



zmęczone nadzieje

Wrzenie w PZPR trwa nadal. Dowodem tego jest IV Plenum KC PZPR, które w wyniku determinacji, wewnętrznego zamętu i skłóceń sięgnęło po zmiany na stanowisku I sekretarza. Został nim generał broni, dotychczasowy premier - Wojciech Jaruzelski.

I tak oto wybrany w demokratycznych wyborach na IX Nadzwyczajnym Zjeździe zdecydowaną większością głosów Stanisław Kania, już po upływie kilku miesięcy stracił zaufanie 2/3 delegatów, którzy na IV Plenum głosowali przeciwko niemu. Zarzucano mu niezdecydowanie, słabą aktywność na scenie politycznej oraz brak rezultatów w odzyskiwaniu wiarygodności PZPR wśród społeczeństwa, jak też i w łonie własnej Partii, której liczebność znacznie zmalała i wciąż maleje na skutek opuszczenia szeregów PZPR przez jej członków.

Wybór Wojciecha Jaruzelskiego stanowi absolutną niespodziankę. Przypuszcza się, iż pozytywną rolę odegrały tu zaszczyty z 1980 r., kiedy to Generał odmówił użycia wojska przeciwko robotnikom, głównym zaś atutem były nadzieje członków KC, iż potrafi on - nie przecinając linii porozumienia społecznego - wprowadzić rządy silniejszej ręki, co m.in. oznaczałoby utracenie elementów radykalnych w "Solidarności".

Pobożnym życzeniem i błogosławieństwem na nowej drodze życia jest posłanie na łamach "Prawdy" naszego najgroźniejszego sprzymierzeńca, wyrażające się nadzieją na przywrócenie w Polsce pod nowym kierownictwem niekwestionowanej władzy PZPR, a zduszenie opozycji jak się tam nazywa "Solidarność".

W ręku gen. Jaruzelskiego skupia się trójwładza: wojsko, rząd, tudzież PZPR - sprawa bezprecedensowa w naszym systemie politycznym.

Zapowiedziane V Plenum zadecyduje o utrwaleniu lub zmianie tych układów. Wybór Wojciecha Jaruzelskiego jest tymbardziej zaskakujący, że praktycznie niczego nie zmienia. Nie przynosi też nadziei na jakąkolwiek poprawę. Stanisław Kania i Wojciech Jaruzelski są zwolennikami identycznej linii postępowania, a w/g słów Generała nawet w życiu prywatnym są przyjaciółmi. Czy można się czegoś spodziewać po tej zmianie? Mimo uchwały IV Plenum o srożej treści, która wkroczyła na łamy prasy prężnym, defiladowym krokiem - mniemam, iż niczego.

Wszak mamy za sobą blisko roczne rządy Premiera, który na wstępie z ujmującą prostotą - sporo obiecywał a i społeczeństwo sporo sobie po nim obiecywało. Mamy niezrealizowany 10-punktowy program Rządu i cały szereg mało popularnych posunięć nie przynoszących mu zaszczytu, ot, chociażby wielorakie prowokacje na terenie kraju, w konsekwencji kompromitujące władze.

Zmęczoną nadzieję ludzi niełatwo jest podbudować, a już na pewno nie groźbą wprowadzenia stanu wyjątkowego, czy ustawą o zakazie strajków.

Zresztą zarówno referat St. Kania, jak i S. Olszowskiego swym ostrzem wymierzone były w "Solidarność". Własną nieudolność, której wynikiem jest stale pogłębiający się kryzys gospodarczy i polityczny, władze przypisują blokadzie stworzonej przez "Solidarność".

I Zjazd "Solidarności" spotkał się na IV Plenum z absolutną negacją, mimo iż wypracował on rozległy i bliski sercom oraz umysłom Polaków program działania dla wszystkich dziedzin naszego życia społeczno-gospodarczego.

Alicja Lekan

3-0148/56

PO WYNIKACH BRATKOWSKIEGO Z PARTII

NR 246, 22 PAŹDZIERNIKA 1981 R.

ZYCIE I NOWOCZESNOŚĆ ZYCIE I NOW

STEFAN BRATKOWSKI

Uwagi colonelem

Jaki byłam — taki będę!

O PIERWSZYM KZD nieobiektywnie

Granice umowy społecznej

W sierpniu 1980 powstała w Polsce sytuacja schizofreniczna. Naprzeciw społeczeństwa zdecydowanego kierować się odtąd zasadą demokratyczną i związonymi z nią wartościami stała władza nieodmiennie totalitarna co do swej istoty, choć już nie co do możliwości. Współdziałanie ognia i wody zapewnić miała umowa społeczna, której istotą było samoograniczenie się obu stron. Społeczeństwo godziło się nie obalać tej władzy, władza miała się wycofać z wielu polaci życia społecznego. Umowa nie mogła określać której przebiegnie granica, wyznaczała jedynie gwarantowane minimum dla obu stron, pozostawiając przyszłości regulacje bardziej pozytywne. Społeczeństwo na ogół dotrzymywało umowy. Nigdzie w Polsce nie odnotowano próby obalenia władzy, nie wywieziono na taczkach żadnego kasyka. Władza umowy nie dotrzymywała, nieodmiennie usurpując sobie prawo samowolnego wytyczenia i przesuwania niewytyczonych jeszcze granic, bezkolewkie właśnie proces negocjowanego jej wyznaczania mógł być jedynym sprawdzianem funkcjonowania umowy społecznej.

"Solidarność", zwłaszcza zaś wspomagające ją grupy intelektualistów zwanych ekspertami — ale są to raczej doradcy niż eksperci — przez długi czas nie przyjmowała do wiadomości, że umowa społeczna nie działa. Stale liczone, że kolejne przegrupowanie we władzy dopuści wreszcie do głosu ekipę zdolną do rzeczywistego dialogu. Dlatego też "Solidarność" — jak wspominał na jej Zjeździe Andrzej Gwiazda — nie wykazywała żadnej inicjatywy od czasu walki o własną rejestrację a tylko reagowała. Dopiero po Zjeździe PZPR arogancja i agresywność drugiej strony w połączeniu z brakiem pozytywnych rozwiązań gospodarczych musiała związkowców do przejścia do ofensywy. W gruncie rzeczy doły związkowe i "struktury poziome", jak Sieć przedstawicielstw zakładowych organizujących samorząd narzuciły tę ofensywę kierownictwu "Solidarności". Tak doszło do uchwalenia na I turze Zjazdu przełomowej rezolucji żądającej i zapowiadającej referendum w sprawie dwóch wersji ustawy o samorządzie, rządowej i związkowej.

czy sojusz polityczny?

Odpowiedź władzy najlepiej nazwać sauną fińską. Z jednej strony ozywiono wszystkie apokaliptyczne wizje zagrożeń, jakie związkowy "zamach na suwerenność Sejmu" niesie dla kraju, a III Plenum KC PZPR zadeklarowało nieustępliwość. Zarazem jednak już postanie odczytane. Kani i Jaruzelskiemu przez amb. Aristowa zawierało, w otoczone grózb, sugestią, że tym, co naprawdę obchodzi ZSRR w Polsce jest nie tyle jej model socjalizmu ile gwarancje dla imperialnych interesów radzieckich, zwłaszcza militarnych. Wkrótce potem Stefan Olszowski zaoferował "Solidarności" publicznie sojusz polityczny; oferta uznanego przywódcy twardogłowych wydać się musiała szczególnie godna uwagi.

Jakoż reakcja była chyba na miarę oczekiwań. Odezwali się zawsze w takich razach skwapliwi intelektualisci-mediatorzy, wzywając obie strony po równi do zgody narodowej i przypominając w odrębnym liście do MSZ, że PZPR nie jest ani jedynym możliwym ani nawet najlepszym gwarantem przyjaźni polsko-radzieckiej. Odezwali się doradcy "Solidarności". Szczególnie ważki był głos niepokojącego o słabość Jacka Kuronia z KSS KOR: jeśli on także przebąkuje o rzadsze ogłaszania narodowego, to widać coś rzeczywistego jest w przygotowaniu...

Jakoż jest bez wątpienia.

Wprawdzie wyjściowe pozycje przetargowe obu stron różniły się ogromnie, jednakże pięćdziesięciolatkom po obu stronach przywilecia niechybnie to samo doświadczenie historyczne, kluczowe dla ich pokolenia: lata 1945-1948. Dla Stefana Olszowskiego i jego przyjaciół z PZPR wspomnienie to ukazuje szansę powtórzenia największego sukcesu politycznego partii, zawiera swoistą pociechę, że cofnięcie się od totalitarnych stosunków partii z jej satelitami do bardziej autentycznego układu sojuszniczego nie musi być nieodwracalne. Dla kontrpartnerów i przeciwników PZPR, zwłaszcza z obozu katolickiego to samo wspomnienie ukazuje możliwość innego rozegrania i innego finału. We wrześniu 1981 było ono dla obu stron równoznaczne z propozycją wyjścia z pata i powtórzenia rozgrywki sprzed 35 lat. W przekładzie na język współczesnej sytuacji kraju inicjatywy mnożące się w przededniu II tury Zjazdu "Solidarności" oznaczały odejście od koncepcji niewykonywanej umowy społecznej pomiędzy nieuleczalnie sprzecznymi elementami, na rzecz próby wbudowania "Solidarności" w system. Za cenę oczywiście, zmian w systemie. Ilu i jakich?

cena kompromisu

Wynegocjowany w ostatniej chwili przed II turą Zjazdu kompromis w sprawie samorządów w przedsiębiorstwach zdawał się być podwójnym sukcesem taktycznym rzeczników nowego podejścia. Z jednej strony zmuszał on bowiem twardogłowych w partii do odstąpienia od uchwał III Plenum KC i eksponował rolę sejmowego centrum owych 150 "zbuntowanych" posłów. Z drugiej strony kompromis stawiał radykałów na Zjeździe "Solidarności" w sytuacji bez wyjścia: nie mogli go odrzucić nie dezawuuując kierownictwa i nie ujawniając rozłam, nie mogli przyjąć nie odrzekając się sami siebie i własnej uchwały o referendum z I tury.

Jednakże zafascynowani tym sukcesem taktycznym negocjatorzy nie dostrzegli, że w ten sposób ujawniają, za jak niską ceną "Solidarność" ma być wbudowana w system. W istocie bowiem nie to decydowało, że paragrafy wynegocjowane przywracali możliwość - acz nie więcej! - wyboru dyrektorów przez załogi w znacznej liczbie przedsiębiorstw. Decydujące było milozące odstąpienie od inicjatywy referendum, którą "Solidarność" przeciwstawiła legitymizację społeczną legitymizacji państwowo-prawnej. Decydująca była, krótko mówiąc rezygnacja z uruchomienia energii dołów na rzecz reformy. Jeszcze inaczej: kierunek reformy systemu stawał się technokratyczny raczej niż demokratyczny.

Cały przebieg II tury Zjazdu "Solidarności" był w istocie konsekwencją uświadomienia sobie przez delegatów ceny narzuconego im kompromisu. Zapłacili za to przede wszystkim sam Wałęsa, który zachował wprowadzie przywództwo, ale stracił charyzmę. Zapłacili eksperci: przepadli w wyborach do KKP prof. Bronisław Geremek i dr Ryszard Bugaj, którzy startowali w kampanii wyborczej jako muirowani faworyci nawet do Prezydium Komisji Krajowej.

narzucono nam spory zastępcze

Nie brakowało wprawdzie na Zjeździe sporów zastępczych. Najbardziej spektakularny uruchemika garstka delegatów z Warszawy, Bielska-Białej i Gdańska, nazwanych ironicznie "prawdziwymi Polakami". Wystąpili oni przeciw inicjatywie - ostatecznie przyjętej - by Zjazd wyraził podziękowanie dla KSS KOR, który się był właśnie formalnie rozwiązał. "Prawdziwi Polacy" próbowali posługiwać się autorytetem Kościoła i przeciwstawiać tę tradycję w "Solidarności" - tradycji korowskiej. Bardzo stanowczo wystąpił przeciw temu gość Zjazdu ks. prof. Tischner, wybitny filozof katolicki, osobisty i intelektualny przyjaciel papieża. Wspomną, dla porządku sprawozdawczego, że atakami na KSS KOR - w tym przypadku w jawnie antysemitycznym kontekście - trudzili się też w Gdańsku niezidentyfikowani chłopaczekowie na rowerach, rozrzucający ulotki i malujący smołą na murach hasła... "Narodowych Socjalistów Polskich". Związkowcy domalowali do tego podpis dodatkowy: SB.

Były inne jeszcze próby sporów zastępczych na przykład przeciwstawiania inteligencji i robotników, aż 50% delegatów legitymowało się wykształceniem wyższym, 35% średnim. Ze strony oficjalnej starano się również eksponować rzekomą rolę "aparatu" w "Solidarności". Otóż rzeczywistych "aparaczyków" - tj. funkcjonariuszy Związku było wśród delegatów zaledwie 1%. Natomiast wszyscy niemal delegaci pełnią jakąś funkcję związkową z wyboru. Jest w tym zapewne, obok dowodów zaufania, również jakiś ślad relatywnej szczupłości związkowego aktywu. Trudno się temu dziwić w kraju udręczonym codziennością. Nie ma zarazem wątpliwości, że 9,5 milionowa baza związkowa jest gotowa iść za swoim szczupłym liczebnie aktywem. Za - a czasem i przed.

w efekcie - radykalizacja nastrojów

II turę Zjazdu znamionowała więc stopniowa radykalizacja dyskusji i uchwał. Rezolucja w sprawie samorządu nie odrzuca wprawdzie "w całości" ustaw sejmowych - ale podtrzymuje ideę referendum i zaleca KKF przedstawienie jego wyników Sejmowi wraz z żądaniem odpowiednich nowelizacji. W rezolucji w sprawie polityki gospodarczej Zjazd domaga się przeznaczenia dochodu z dotychczasowych podwyżek cen na pomoc socjalną, zamrożenia dalszych ruchów cen aż do uzgodnienia pełnej ich reformy jako części ogólnej reformy gospodarczej oraz ustanowienia społecznej kontroli nad działaniami rządowego sztabu antykrzysowego. Wypada wyjaśnić, że to dzięki "Solidarności" znaczny spadek poziomu życia nie wyraził się żadnym wzrostem ruchu strajkowego: przemysł polski nie stracił w 1981 wskutek strajków nawet połowy dnia roboczego, mimo, że koszyk dóbr realnie spożywanych przez robotniczą rodzinę zmalał o ok. 15 procent, a nakład czasu i znaczenie niezbędny, by koszyk ten nabyć, niepomniernie wzrósł, wobec niesprawności systemu reglamentacji. Program wyczekiwanej reformy przewidywał miał negocjowaną rewizję cen - taką jednak, by ich wzrost mógł spełnić obie funkcje: nie tylko ograniczyć nadmierny popyt lecz stymulować podaż. Dla tego też reforma cen zaopatrzeniowych miała wyprzedzać wzrost cen detalicznych. Tymczasem od połowy roku rząd pod wszelkimi pretekstami napędza wzrost cen detalicznych pozbawionych jakiegokolwiek funkcji stymulacyjnej. Już w czasie Zjazdu "Solidarności" podniesiono w ten sposób prawie dwukrotnie ceny papierosów.

uchwała programowa i podwyżka cen

Wreszcie uchwała programowa w ostatecznej wersji jest radykalniejsza niż w pierwotnej, mimo zasadniczej zgodności. O ile do 31.XII. nie zostaną wszczęte odpowiednie postępowania karne, Zjazd zapowiada powołanie Trybunałów Społecznych do "sądzania i napiętnowania winnych" represji z 1956, 1968, 1970, 1976, prowokacji bydgoskiej z marca 1981 oraz "tych, którzy swą działalnością w latach 1970-1980 doprowadzili kraj do ruiny gospodarczej". W rozdziale o "samorządnej Rzeczypospolitej" zapowiedziano przygotowanie do 1.XII. nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych, którą po konsultacji społecznej "Solidarności" zgłosi Sejmowi. Będzie to ordynacja wyborów naprawdę wolnych, bez żadnych preferencji, i powinna obowiązywać już przy najbliższych wyborach do

6-51.48/56

rad szczebla podstawowego, nadchodzącej sily. Nadto Zjazd deklaruje: "Będzie my dążyć do odzyskania przez Sejm roli najwyższej władzy w państwie oraz do tego, by zmieniona ordynacja wyborcza, umożliwiająca wszystkim partiom politycznym, organizacjom społecznym i grupom obywateli swobodne zgłaszanie kandydatów przywróciła mu powszechnie uznany charakter przedstawicielski".

Zjazd regularnie odrzucał wszystkie próby rozwodnienia politycznych postulatów programu. Odrzucono również - zgłoszony następnie przez 73 delegatów jako votum separatum - wniosek o skreślenie z programu następującego ustępu. "Odpowiedzialność nakazuje nam dostrzegać układ sił, jaki powstał w Europie po II wojnie światowej. Podjęte przez nas dzieło wielkiej przemiany chcemy prowadzić bez naruszania sojuszków międzynarodowych. Mogą one uzyskać gwarancje rzetelniejsze niż dotąd. Naród nasz, ożywiony głębokim poczuciem godności, patriotyzmu i swej tradycji, może być wartościowym partnerem jedynie wtedy, gdy zobowiązania podejmuje sam i świadomie". /W porównaniu z wersją pierwotną projektu programu są i tutaj zmiany: "dostrzegać" weszło w miejsce "respektować" a "sojusze międzynarodowe" w miejsce "sojuszy z ZSRR"/.

Nowe porozumienie społeczne - trójczęściowe, najpierw jako doraźne porozumienie antykryzysowe, następnie jako porozumienie w sprawie reformy gospodarczej, wreszcie jako porozumienie dla samorządnej Rzeczypospolitej - wypada w tym kontekście uznać za odpowiedź, która cenę wbudowania "Solidarności" w system podnosi bardzo wysoko.

jedność = jawność

Ostatnie słowo - o kadrach. Komisja Krajowa ma prawdopodobnie większość, którą można określić jako lewicę syndykalną. Ludziom o politycznej wrażliwości socjaldemokratycznej i anarcho-syndykalistycznej towarzyszy w tej większości lewica chrześcijańska postsoborowa. Prezydium jest z kolei na pół drogi pomiędzy tą domniemaną większością a Lechem Wałęsą. Widział on siebie na czele systemu prezydenckiego. Jest raczej głową mniejszościowego rządu wobec dość nieufnego parlamentu.

Nachalność, z jaką propaganda rządowa wychwala teraz umiarkowanego Wałęsę i przeciwstawia go Zjazdowi - zmusi prawdopodobnie przywódcę "Solidarności" w jeszcze większym stopniu do kultywowania jedności. Zasadnicze rozmowy, które nastąpić muszą, nie będą się mogły odbyć pod... stołem.

Krzysztof Wolicki

/tekst ukaże się w "Der Spiegel"/

Przedruk z "Niezależności" nr 152, 16.10.81

walki frakcyjne w mazowszu

W poprzednim numerze biuletynu pisaliśmy o podziałach politycznych, jakie miały miejsce wśród delegatów na Zjeździe krajowym. Podziały te były szczególnie widoczne w Regionie Mazowsze. Wydarzenia, o których piszemy poniżej, są tych podziałów dalszą konsekwencją.

Naszym zdaniem sprawa jest warta uwagi i dotyczy nie tylko Mazowsza. Podziały polityczne istnieją w wielu regionach i wczesniej czy później zaczną się ujawniać. Skoro tak się dzieje, to trzeba o tym mówić głośno, aby opinia związkowa zdawała sobie sprawę z działających mechanizmów politycznych.

«•••»

W ubiegły czwartek /15.10.br./ odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu Mazowsze. Zgodnie z porządkiem obrad omawiano tam sytuację żywnościową w regionie oraz związaną z nią sprawą strajku w Żyrardowie /w dniu 15.10.br. w Żyrardowie strajkowało około 12.000 osób, głównie kobiet, które, jak stwierdził przedstawiciel MKS Żyrardów G. Popielczyk, "wykazały taką samą cierpliwość i determinację w akcji strajkowej, jakiej nauczyły się stojąc w kolejkach"/. Jednakże głównym punktem obrad były sprawy organizacyjne. Należy przez to rozumieć sytuację w Zarządzie Regionu, gdzie nastąpił podział na dwa ugrupowania polityczne, zwalczające się nawzajem i blokujące swoją działalność. Oprócz

7-5148/56

nich istnieje jeszcze grupa "neutralna". Sytuacja powyższa w decydujący sposób wpływa na pracę Zarządu, przepływ informacji i całą działalność Regionu. T. Kłopotowski przedstawił oświadczenie załóg kilkunastu warszawskich zakładów pracy, w których zawarte są następujące żądania:

- uporządkować pracę Zarządu, biura oraz poligrafii,
- uzdrowić sytuację w regionalnej prasie związkowej,
- opracować sposób konsultowania z załogami decyzji, które Zarząd podejmuje.

Rozpoczęła się wielogodzinna dyskusja, której istotę postaramy się oddać przytaczając fragmenty najbardziej charakterystycznych - naszym zdaniem - wystąpień członków Zarządu Regionu Mazowsze. /Wszystkie teksty wystąpień podajemy na "Wiadomościach Dnia".

S. JAWORSKI

Sa: grupa socjaldemokratyczna i grupa narodowo-katolicka. Raz jedna, raz druga strona powoduje konflikt. Najważniejsze, że idąc w jednym kierunku powinniśmy móc się porozumieć i ustalić wspólne stanowisko. Istnieją też różnice między gazetami. Jest "Niezależność", która dysponuje całym aparatem poligraficznym i ludźmi z redakcji dawnego ugrupowania KOR-owskiego. Dzieła ona tendencyjnie. "Wiadomości Dnia" są gorzej zorganizowane, borykają się z wieloma trudnościami, nie mają dostępu do poligrafii. Byli związani z harcerstwem. Rozdział poligrafii powinien być proporcjonalny.

Niepotrzebny był konflikt o KOR. Niezgoda był winien, że tak postawił sprawę. Inne stawiane mu zarzuty przekraczają granice przyzwoitości. Konflikt trzeba pogodzić, a nie zaognać, trzeba iść drogą porozumienia. Biorąc was wszystkich na świadków, że ja będę dążył do zjednoczenia obydwu grup. Apeluje, żeby nie jęczyć, ale dążyć do pojednania.

Z. JANAS

Wiadomo, że jeżeli są dwie grupy, to jedna musi rządzić, a druga być w opozycji, bo inaczej nikt nie rządzi. Tych, którzy są w mniejszości trzeba odsunąć od decyzji i zobaczyć, jak będą działali ci, którzy są w większości.

S. KAWALEC

W Zarządzie jest grupa osób, które budowały region od początku i wytyczały politykę regionu do okresu wyborów. W tym pierwszym okresie sięgano do znajomych z kręgów opozycyjnych, a niechętnie po innych. W tym okresie duży wpływ na decyzje mieli doradcy - J. Kuroń, A. Michnik i J. Lityński. Część osób miała wrażenie, że Zarząd zatwierdza decyzje, które faktycznie zapadają gdzie indziej. Zaczęła się formować taka grupa w Prezydium i Zarządzie, która dążyła do tego, żeby Zarząd i Prezydium rzeczywiście decydowały o tym, co się dzieje i miały wpływ na działalność agend. Wśród ludzi z agend powstała obawa, że przyszli nowi ludzie, którzy chcą wszystko rozbić, jeżeli by Zbyszek Bujak zrobił to, co proponuje mu jego przyjaciel Janas, to znaczy powołał to Prezydium, i byłby to błąd. Rządy jednej grupy rozbiłyby region.

H. WUJEC

Mogą być ciężkie kolegiałne, ale wtedy, kiedy się nie blokują, tylko się wspomagają - taki system trzeba opracować. Prezydium powinno się podać do dymisji. Ja nie jestem w jednej frakcji z Kłopotowskim i Szczepańskim, ale mogę się z nimi dogadać - jeżeli Niezgoda blokuje telekasy AS-owi, to przecież nie dla dobra Związku. Składam rezygnację z pracy w Prezydium.

J. ONYSZKIEWICZ

Zasadnicza słabość regionu to brak kontaktu z Komisjami Zakładowymi. Po to powołano Biuro Informacyjne. Nic z tego nie wyszło. Na je-sieni wytworzył się zespół o niejednolitych poglądach, ale ufaliśmy sobie. Nie zgadzam się z Kawalcem.

8-5.1.1956

Z. BUJAK

Nie ma już co mówić o autorytecie regionu. Został osłabiony i rozbity. Przestaje się liczyć w Związku i wobec władz. Myślałem, że będziemy mówić o przygotowaniu do zimy i o realizowaniu programu Związku... Co do pracy Zarządu - różnimy się skrajnie w koncepcjach i stylu działania z kolegą Matuszykiem. Z prof. Kłopotowskim nie możemy się dogadać co do organizacji pracy Prezydium i Zarządu. Również z kolegą Niezgodzkiem nie mogą uzgodnić koncepcji pracy Biura Informacyjnego i komu ma ono służyć. Nie udało mi się ustawić pracy Zarządu - to prawda, ale nie mam wpływu np. na pracę sekretariatu.

Podczas dyskusji poddali się kolejno do dyspozycji Zarządu: H. Wujec, Z. Romanowski, W. Tulerski, E. Typacewicz, M. Odorowski, P. Szczepański.

W atmosferze pełnej smocji zdecydowano o przeprowadzeniu nowych wyborów do Prezydium ZR i określono ich datę: sobota 17.10. godz. 15.00.

Nie bez wpływu na nastroje zebranych była obecność ekipy warszawskiej MZK /niektórzy nazywali ją "Bojówką"/. Z. Makowski z MZK stwierdził m.in.: "Przyjechalśmy tutaj w małej grupce, bo udało nam się powstrzymać resztę ludzi - jest nas 9 tysięcy i reszta też chciała przyjechać, bo już nie mogła wytrzymać". Przedstawiciele tej ekipy zadawali m.in. pytania w rodzaju "a czego żyje Kuroń?". Są to, naszym zdaniem, pytania w rodzaju zadawanych przez ubeków podczas przesłuchań.

Na zakończenie zebrania poddano pod głosowanie wnioski, aby na sobotnim zebraniu mogli być obecni tylko członkowie Zarządu, delegaci na Zjazd oraz prasa związkowa /co oznacza, że przedstawiciele zakładów pracy wpuszczani nie będą/. Wniosek ten przyjęto. Następnie jednak ustalono, że po dwie osoby z danego zakładu będą mogły być obecne. Chodziko o to, aby nie przyszli ludzie, którzy rozwalą zebranie.

Otwierając kolejne posiedzenie Zarządu Mazowsza w sobotę 17.10.br., przewodniczący Zbigniew Bujak powiedział: "Tak się stało, że okres reorganizacji Zarządu zbiegł się z jednym z najtrudniejszych momentów w stosunkach na linii Związek - Rząd. Jest ten moment spowodowany głównie trudną sytuacją gospodarczą i żywiołową. Im mniej działań rządu - tym dalej idą żądania Związku. Natomiast bezpośrednią przyczyną powstania konfliktu były ostre sformułowania, jakich nasza organizacja użyła wobec rządu. Wchodzimy w okres najtrudniejszej walki z władzą, bo jednocześnie wchodzimy w najtrudniejszy okres gospodarczy tj. w zimę i musimy ustalić jakieś formy współdziałania z władzą. A tymczasem ze wszystkich koncepcji współpracy z władzami, które Związkowi proponowano - Zjazd przyjął koncepcję kontrolowania władzy. Dyskutowana też była koncepcja rządu jedności narodowej, ale upadła z tego względu, że nosi ona znamiona kolaboracji a nasz kraj miał przykre doświadczenia z tego typu rządami /p. Mikołajczyk jest tutaj najlepszym przykładem/. Odstąpiono zatem od tej koncepcji, ale ponieważ wszystkie sensowne koncepcje gospodarcze - jeżeli mają być przyjęte - wymagają wiarygodności, więc konieczne było jakieś ukożenie sobie stosunków z władzą. Przyjęto koncepcję kontrolowania władzy i w programie Związku znalazło się twierdzenie o tym, że będziemy dążyć do powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. W uchwale brzmi to tak:

"Związek postuluje utworzenie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej. Do jej kompetencji powinna należeć ocena polityki gospodarczej rządu, ocena sytuacji gospodarczej i gospodarczych aktów prawnych oraz inicjowanie niesłusznych posunięć w tych dziedzinach. Rada powinna mieć prawo przedstawiania projektów ustaw. Społeczna Rada Gospodarki Narodowej powinna działać całkowicie jawnie, a jej członkowie muszą mieć prawo porozumienia się ze społeczeństwem za pomocą środków masowej informacji".

Realizację tej kwestii i negocjacje w tej sprawie polecono koledze Falce z Łodzi, który moim zdaniem - postawił w rozmowach ten problem o wiele mocniej, niż to jest w programie. Przypuszczam, że zrobił to ze względów negocjacyjnych, tzn. żeby mieć z czego rezygnować. Niemniej nie ma się co oszukiwać: było to postawienie sprawy w ten sposób, że my chcemy władzy gospodarczej. I to doprowadziło do tego, że Biuro Polityczne i władze państwowo-partyjne zaczęły znowu używać argumentu, że Związek domaga się władzy dla siebie. Stąd mowa o stanie wyjątkowym i zawieszeniu prawa do strajku. Do tego dochodzą zdecydowane działania wewnątrz samej partii. No, a do tych wszystkich problemów dochodzi sytuacja w jakiej kraj staje wobec zimy. Trudno przewidzieć, żeby nie posiadające żadnego autorytetu władze potrafiły zorganizować społe-

czeststwo do obrony przed zmianą. Próbowaliśmy opracować kilka punktów dotyczących tego, co czeka nas - Zarząd i Prezydium - jakie problemy przed nami stoją /.../ Jest to ogrom pracy, która nas czeka, która będzie stała przed tym Zarządem i tym Prezydium. W tej sytuacji przystępujemy dziś na nowo do reorganizacji pracy Prezydium. Padł wniosek /.../ jednego z kolegów, aby rozwiązać całe Prezydium. Ja mam wniosek, by ze wszystkich zmian wyłączyć naszego i zastępcę, kolo Seweryna Jaworskiego."

Następnie przystąpiono do dyskusji na temat odwołania dotychczasowego Prezydium. Zastanawiano się, czy odwołać Prezydium w całości, czy odwoływać kolejno poszczególne osoby, oraz czy osoby te należy "rozliczać" z tego, co robiły na Zjeździe i podczas obrad czwartkowych, czy nie należy tego robić. Charakterystyczne było wystąpienie A. Strzebosza, który powiedział: "... aby uniknąć niemiłej, jęczącej wszystkich i rzucającej plamę na wszystkich /a nie tylko na Prezydium/ sytuacji, proponuję głosować bez rozliczania, bez przedstawiania swojego stosunku do tego, owego, dziesiątego, do "Prawdziwych Polaków", do KOR-u, o który tak naprawdę tutaj nikomu nie chodzi. W interesie nas wszystkich jako związkowców i nas jako Polaków jest to, żebyśmy się nie bawili w rozmazywanie tego gówna, któreśmy tutaj przynieśli".

W głosowaniu wypowiedziano się przeciwko "rozliczaniu" poszczególnych osób.

W międzyczasie zgłoszono wniosek o odwołanie Pawła Niezgodzkiego z pełnionej przezeń funkcji rzecznika prasowego Regionu. Osoba P. Niezgodzkiego wywoływała liczne kontrowersje w Zarządzie. Część członków ZR i dziennikarzy obarczała go odpowiedzialnością za słą pracę Biura Informacyjnego, którego jest szefem. Dostęp do Biura i korzystanie z teleksów były utrudnione. Co więcej, jako rzecznik prasowy próbował on także zablokować starania AS-a o otrzymanie własnych teleksów /mimo to AS teleksy te otrzymał/. Przed 2 turą Zjazdu krajowego P. Niezgodzki dokonał tendencyjnego rozdziału akredytacji przypadających na region, wbrew ustaleniom Komisji Pism Związkowych przydzielając je małym gazetom zakładowym /którym wystarczyłby status obserwatora, gdyż nie robiły one bieżących sprawozdań/ - a pozbawiając akredytacji pisma Zarządu /w tym "Wiadomości Dnia" i "WTO"/.

Znana jest także rola P. Niezgodzkiego w słynnej aferze dotyczącej podziękowania Zjazdu Delegatów dla KOR-u /patrz numer 56/64 naszego biuletynu/.

Większością głosów Zarząd odwołał P. Niezgodzkiego i upoważnił nowo wybrane Prezydium do wyboru rzecznika prasowego.

Następnie zabrakł głos Zbigniewa Bujak. Stwierdził on, że postanowił skorzystać z przysługujących mu jako przewodniczącemu uprawnień - mimo, że takiego trybu nie lubi i dotąd tego nie robił - przedstawić własną listę osób, z którymi chciałby współpracować w Prezydium.

Ponieważ nikt z sali nie podał innych kandydatów, listę zamknięto i przeprowadzono głosowanie tajne. W jego wyniku wszyscy kandydaci uzyskali wymaganą większość głosów /50% + 1/. W skład nowego Prezydium nie weszli: T. Matużyk i E. Kościanek. T. Kzopotowski utracił funkcję sekretarza.

Z. Bujak zaproponował, aby sprawą informacji i środków przekazu w Prezydium zajął się Janusz Onyszkiewicz, były rzecznik prasowy Regionu i KKP, wybrany ostatecznie do Prezydium Komisji Krajowej. W związku z tym J. Onyszkiewicz zrezygnował z pracy w Prezydium KK /co wymagałoby stałej jego obecności w Gdańsku/, a Zarząd Regionu zwrócił się do Prezydium KK o przyjęcie tej rezygnacji. J. Onyszkiewiczowi powierzono także funkcję rzecznika prasowego Mazowsza.

Następnie dyskutowano nad problemem informacji w Regionie. Tu naszym czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia. W Regionie Mazowsze ukazują się dwa dzienniki: "Niezależność" związana z grupą byłego KOR-u /"socjaldemokratyczna", jak określił ją S. Jaworski/ i "Wiadomości Dnia", pismo Biura Informacyjnego Zarządu Regionu i Ośrodka Badań Społecznych A. Macierewicza /według określenia S. Jaworskiego "grupa narodowo-katolicka"/. Obie redakcje mieszczą się na tym samym piętrze, lecz stosunki panujące między nimi, delikatnie mówiąc, nie są najlepsze. "Niezależność" drukowana jest w poligrafii Mazowsza, natomiast "Wiadomości Dnia" w MZK /dwie maszyny offsetowe zakupione przez Zarząd wcześniej własną zostały podczas gotowości strajkowej w marcu br. umieszczone w zajezdni MZK. Jedną z nich przewieziono później do Mazowsza, druga pozostała w MZK. Drukowano na niej "Wiadomości Dnia". Obecnie maszyna ta jest zepsuta. Komisja Zakładowa MZK nadal nie chce jej wydać Zarządowi, a "Wiadomości Dnia" znalazły się w bardzo trudnej sytuacji.

Podczas dyskusji w/s prasy W. Kazańczuk powiedział m.in. "... proponuję powołanie Społecznej Rady Programowej złożonej z przedstawicieli dużych zakładów pracy. Będzie to najlepsze rozwiązanie, bo tu jedna frakcja walczy z drugą.

jedna ma jeden dziennik, druga drugi, a my chcemy mieć po prostu dobrą informację. Dlatego też, gdyby Rada powstała, jej przedstawiciele porozmawiliby od czasu do czasu z panami redaktorami, a następnie wnioski z rozmów przedstawiliby Zarządowi...".

Z kolei J. Szymanderski powiedział m.in.: "Proponowałbym, żeby Zarząd w głosowaniu zobowiązał Prezydium do przedstawienia w najbliższy czwartek sposobu, aby "Wiadomości Dnia" i "Niezależność" miały identyczne szanse poligraficzne, żeby obydwa te pisma działały na równych prawach, bo obydwa są to pisma związane...".

Następnie w dyskusji padały różne głosy zarówno przeciwko jednemu i drugiemu pismu, jak i kontrargumenty.

Najbardziej bodaj radykalne stanowisko w tej sprawie - jeszcze na czwartkowym zebraniu - zajął Wojciech Celiński. Powiedział on m.in.: "... praktycznie nie istnieje nasza prasa. Trzeba ją rozpędzić i powołać zawodowych dziennikarzy". /Naszym zdaniem można p. Celińskiemu pogratulować odwagi, ale efektów takiego kroku wolelibyśmy nie oglądać/.

Następnie Piotr Pięta /"Wiadomości Dnia"/ zaprotestował przeciwko włączeniu redakcji w rozgrywkę frakcyjną i poprosił Zarząd o konkretną pomoc.

Na zakończenie dyskusji przegłosowano jednogłośnie wniosek, aby oddać "Wiadomości Dnia" korzystają z puli papieru Mazowsza i były drukowane w Zarządzie Regionu.



Podsumowując, wypada wyrazić obawy, że rozwiązanie, jakie zastosował Zbigniew Bujak jest działaniem doraźnym, leczeniem objawowym. Oponenti usunięci ze swoich stanowisk pozostali w Zarządzie. Właściwa walka o kształt Regionu rozegra się na Walnym Zebraniu Delegatów Mazowsza, w dniach 5-6 grudnia br. Do tego czasu obie grupy mają możliwość pracy wśród załóg. Należy tylko życzyć sobie, aby rozgrywka ta nie przybrała z czasem równie niedopuszczalnych form, jak znane nam z naszego Walnego Zgromadzenia Delegatów w Świdniku.

Włodzimierz Zbiniewicz

aktualne sprawy oświaty

Oświata jak rzadko która dziedzina życia kulturowego narodu została tknięta paraliżem dzięki niekompetencji kadr kierowniczych oraz dyrektywnego i typowo urzędniczego /sprawozdaniami i tabelami/ kierowania szkołą. Nauczycieli nigdy nie pytano, a ci ostatni "nie wyrwali się do odpowiedzi" na tematy trudności i kłopotów szkolnych.

Obserwowane aktualnie fakty świadczą o tym, że właśnie w oświacie toczy się ostra walka o utrzymanie tzw. nomenklatury oraz ograniczenie do minimum samorządności w szkole.

Powodów tego nie trzeba szukać daleko. Władza doskonale sobie zdaje sprawę, że środki masowego przekazu oraz szkoła to "tuba" indoktrynacji ideologicznej.

To rękami nauczycieli wprowadzało się do szkoły "dęte" i obce nam organizacje i uroczystości np. Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej /kto znał działalność tej przygasłej dziś instytucji jak "ambitny" miała program - na szczęście nie zawsze byli chętni do jego realizacji/, TPRP /chcielibyśmy przyjaźnić się z różnymi narodami, a dzieciom dać do wyboru spośród wielu towarzystw przyjaźni/, obchodziliśmy w szkole święto Rewolucji Październikowej choć nie obchodziliśmy rocznicy odzyskania niepodległości Polski 11 listopada itp. itd.

Walka o utrzymanie nomenklatury w szkole toczy się ostro. A oto konkrety:

- 1/ Regulamin rady pedagogicznej /zgromadzenie nauczycieli danej szkoły o charakterze organu samorządowego w sprawach dydaktyczno-wychowawczych/ sformułowany przez MOiW, nie przewiduje demokratycznych wyborów przewodniczącego rady pedagogicznej, a czyni nim z urzędu dyrektora szkoły. Jeśli grupa samorządowa nauczycieli nie ma prawa wyboru tej osoby, która będzie kierować ich pracą - to podstawowa zasada samorządności jest złamana i organ ten nie zasługuje na nazwę samorządowego.

11-5.1.48/56

Jeśli jednak nauczyciele w poszczególnych szkołach zechcą, to ten zakres samorządności zdobędą.

2/ Drugim przykładem potraktowania szkolnictwa w sposób specjalny jest próba utrzymania wobec szeregowych nauczycieli terminu "pracownik mianowany". Dopiero sajrzawszy do kodeksu pracy można się przekonać co to znaczy. § 298 kp - upoważnia Radę Ministrów do wyłączenia pracowników mianowanych spod paragrafów kodeksu pracy mówiących o nawiązywaniu i rozwiązywaniu stosunku pracy oraz rozstrzyganiu o sporach pracowniczych poprzez sądy pracy.

W zamian za to Rada Ministrów może ustalić /cytat/ "specjalne wymagania w zakresie kwalifikacji osobistych i zawodowych, zasady i tryb przenoszenia na inne stanowisko; zasady odpowiedzialności służbowej i zawieszania w czynnościach".

A na koniec jako rodzynek informacja do jakich grup stosuje się te specjalne paragrafy: pracownicy urzędów państwowych, zakładów służby zdrowia, pracowników w jednostkach wojskowych, służby zagraniczne i związane z obronnością kraju.

Co to może oznaczać dla nauczycieli w przypadku konfliktów społecznych, strajków czy sytuacji wyjątkowych - nie trzeba chyba tłumaczyć.

3/ Uzupełniającą "zagrywką" władz jest następująca groteskowa historyjka z zakresu praworządności.

Od dobrych kilku miesięcy trwa zmobilizowanie nauczycielskiej i prawnej inicjatywy skupionej nad dyskusją o "Statusie Prawnym Nauczyciela" określanym też "Kartą Nauczyciela". Projekt przedyskutowany przez MOiW, Zarząd Główny ZNP i Krajową Komisję "Solidarności" nauczycielskiej - w wielkim pośpiechu miał być skierowany do Sejmu, gdyż tylko nieliczni ze zwykłych związkowców mieli szcześnie go ujrzeć.

Nie odbyła się żadna powszechna konsultacja nad takim kształtem ustawy, który miał być zatwierdzony przez Sejm. Tę niby była konsultację wpierają nam władze oświatowe informując nauczycieli /co za fałsz/ urzędowymi pismami wiszącymi w szkołach, że przecież konsultowano.

Albo może i lepiej, że zaoszczędzono nam czasu i fałszywych nadziei, gdyż okazało się, że do Sejmu wpłynął nie ten dokument uzgadniany przez MOiW oraz krajowe władze związkowe, lecz zupełnie inny projekt, czyli tak jak nam mówi się w TV, pogadaliśmy i wystarczy, a teraz do roboty, a bat ukręcimy na was my sami.

4/ "Status prawny nauczyciela" dyskutowany aktualnie w Sejmie art. 6 ustęp 1 mówi "szkoła kieruje dyrektorem, który jest jej przedstawicielem na zewnątrz..." czyli tak jakby nie słyszano o sejmowej ustawie samorządowej z 1.X.81 r.

Sankcjonując dotychczasowe metody kierowania szkołą jako jedynowładztwo przekreślamy jakiejkolwiek zmiany w szkole.

5/ Tym samym aspektem próby zatrzymania jedynowładztwa w szkole jest konflikt powstały na tle obsadzania stanowiska kuratora /2.IX.br. dotychczasowy kurator lubelski K.Karolczuka - otrzymał votum nieufności i ustąpił/. Sprawnie, cicho i szybko nowym kuratorem został prezes oddziału ZNP p.Jagowdzik. "Solidarność" wielokrotnie stwierdzała, że nie podejmuje dyskusji o konkretnej osobie, kiedy stawia się ją wobec faktów dokonanych /Minister wręczył już nominację p.Jagowdzikowi/ dopóki nie respektuje się generalnej zasady konsultacji ze związkami zawodowymi obsady stanowisk kierowniczych w oświeceniu przed podjęciem mianowania.

Przyjrzyjmy się teraz argumentom wyłożonym przez E.Kutermankiewicza, rzecznika prasowego wojewody.

Mianowania kuratora jako pracownika Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie dokonuje Wojewoda. Rzecznik prasowy twierdzi, że nikt nie może kwestionować prawa Wojewody do obsadzania według uznania podległych sobie stanowisk.

Nie interesują nas argumenty formalne, lecz społeczne i narodowe skutki takich decyzji jak jednoosobowe /przez wojewodę/ powoływanie kuratora. Podważamy sens jednoosobowych decyzji wiedząc do czego to doprowadziło naszą gospodarkę i szkolnictwo. Nauczyciele również mają prawo do uczestniczenia przez zorganizowanie i legalne instytucje samorządowe do opinowania i konsultowania obsady stanowiska kuratora i jego zastępców przed mianowaniem, gdyż w przeciwnym wypadku szkolnictwo nigdy nie wyjdzie "z dołka".

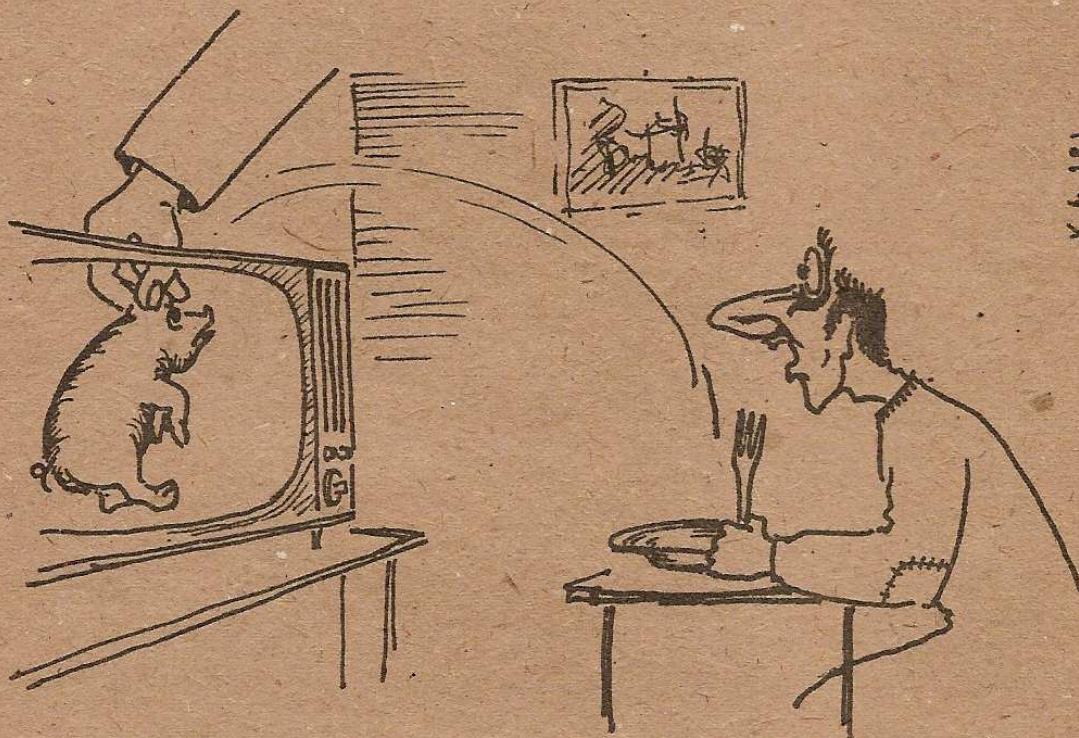
Inicjatywy radzkiej i prężnej "Solidarności" odbijają się jak groch o ścianę o zasadę "każdy Wojewoda panem na zagrodzie".

A najbardziej w tym kontekście jest "okrągła" pochwała Pana rzecznika inicjatywy nauczycielskiej w dążeniu do decydowania przez nich samych o swoich sprawach także kadrowych /cytat "Kurier Lubelski" 14.X.81/ "Taka postawa i takie aspiracje budzą szacunek znajdują czynne poparcie władz wojewódzkich".

12 - 8.1.48/56

Dziękujemy za wyjątkowe "uszanowanie" naszej woli oraz podziwiamy to czynne poparcie w sytuacji niekonsultowanej i jednoosobowej decyzji Wojewody.

K. Ostrokólska



PRZEPAŚĆ

Od wielu miesięcy - a ściślej biorąc od kiedy "Solidarność" "wymusiła" na "władzy ludowej" niebotyczne podwyżki wynagrodzeń, Rząd polityczno-administracyjny rozpętał propagandę wokół nawisu inflacyjnego jaki to zalega w siennikach, skarpetkach i innych częściach ludowej garderoby. Formułą, mającą niezbicie dowodzić, że ów nawis istnieje, było twierdzenie, że zarobki ludu wzrosły o 27% a produkcja towarów na rynek spadła o około 14%. Wg najnowszych danych z referatu S.Kani, produkcja spadła o 13,5%, natomiast wg ostatniego komunikatu GUS z dnia 14 października fundusz płac wzrósł nam o 27,6% w tytule komunikatu, a o 27,9% w tekście, a produkcja przemysłowa spadła o 14% /jednak!/. Nie wiedzieć dlaczego miało być to zestawienie informacji oderwanych wystarczających do udowodnienia, że powstała luka inflacyjna, a nawet wręcz przepaść wyrażająca się sumą ok. 600 mld zł - informację podaje za życiem Warszawy z dn. 16 października 81, zawartą w wywiadzie z wicepremierem S.Machem. Gdyby wicepremier, oprócz udzielania wywiadów dla prasy jeszcze ją czytywał, dowiedziałby się z tej samej gazety, wydanej dzień wcześniej, że... "wypłaty z osobowego funduszu płac w okresie trzech kwartałów br. wyniosły ok. 767,9 mld zł"... a... "wartość towarów wytworzonych w kraju, a także z importu, dostarczonych na rynek w ciągu trzech kwartałów br. wyniosła 1053,4 mld zł". Po wykonaniu zadania arytmetycznego na poziomie II klasy szkoły podstawowej otrzymamy różnicę w wysokości 285,5 mld zł... - tyle tylko, że nie stanowi ona przepaści inflacyjnej, lecz nawis towarowy, na

który brak pokrycia w wypłaconym funduszu płac. Ten nawis towarowy, to buble i te "niechodliwe" - bo te lepsze zapadły się pod ziemię i chyba czekają na "lepsze czasy". Gdyby w tym miejscu ktoś - mimo wszystko - próbował przekonać mnie, że nie mam racji i stosowałby argumenty, że istnieją przecież "wielcy prywatarze" posiadający największy nawis, to ja na takie argumenty mogę się "ześmiać do rozpuku", bo przecież to nasz fundusz płac właśnie wędruje do nich, skłomem pieniędza nie przybywa u nas w kieszeni, pieniądz kradzie. Mogę tylko dodać, że oprócz nabywania towarów wypuszczonych łaskawie na rynek mam jeszcze parę innych spraw finansowych do załatwienia w ramach tegoż funduszu płac, bez załatwienia których stanę się "ścigany" jako niepraworządny anarchista - a są to tzw. "świadczenia" za to, że żyję, że jeszcze oddycham nieregulowanym, acz nieświeżym powietrzem, i mam ochotę w jeden dzień /!/ wydawać na papierosy pozakartkowe połowę mojego "dodatku chlebowego" przyszanego mi na cały miesiąc. - A skoro jestem przy papierosach, to wspomnę tylko, że słuchałem wywiadu z P.Krasińskim w PR, w którym pochwalił się, że wypala półtorę paczki "Carmenów" dziennie, co po szybkim przeliczeniu daje wartość ok. 3000 zł miesięcznie. Po tym odkryciu nasuwają się dwie refleksje: pierwsza to, że Pan minister musi mieć końskie zdrowie /widocznie dobrze odżywiony/ i więcej kartek na te "Carmeny" oraz druga, że nie wyobrażam sobie, aby przy najlepszych układach emeryt mający emeryturę właśnie 3000 zł, będąc nałogowym palaczem "Carmenów" jak P.Krasiński, mógł zaspokoić swe nałogi, bowiem stanąłby przed dwoma dylematami: - "skąd wziąć kartki na papierosy" oraz... "żyć albo palić"...

Dygresja: P.Krasiński w wywiadzie zrobił na mnie wrażenie czarodzieja, który wie, jak się wyciąga króliki z pustego cylindra.

Wracając jednak do przepaści inflacyjnej chcę zauważyć, że ostatnio mnoży się coraz więcej informacji, z których wynika, iż niektórych towarów jest nawet więcej niż w "odpowiednim okresie ubiegłego roku". Jednak zaraz po tych informacjach przesuwają się przed oczami puste sklepy, kilometrowe kolejki i ta pełzająca, cholerna kontrrewolucja sięgająca niestannie po władzę.

Będąc ostatnio w Końskowoli dowiedziałem się, że do tamtejszego domu towarowego w br. dostarczono 70 telewizorów w stosunku do 700 /!/ dostarczonych w "odpowiednim okresie ubiegłego roku". Takich informacji o dostarczeniu towarów w ilości rzędu 15% w stosunku do "odpowiedniego okresu ubiegłego roku" do sklepów i domów handlowych jest znacznie więcej, o czym można się dowiedzieć oglądając pilnie TV, i słuchając niemiennie pilnie PR. I tu nasuwa się takie bardziej złożone pytanie: - Czy to produkcja spadła o 14%, czy też ilości towarów dostarczonych na rynek zmalała do 14%, czy może produkcja zmalała o te 14%?

I jeszcze jedna "rewelacja". - Otóż w PR, pewien pan z ministerstwa, na początku udanej kampanii cukrowej podał dane n.t. ilości cukru, z których wynika, że po zwiększeniu racji kartkowych i przeznaczeniu 200 tys. ton na wszelki przemysł związany z zużyciem cukru, zużycie roczne cukru wyniesie niecałe 900 tys. ton. Wg moich wyliczeń prywatnych, gdyby każdy z obywateli dostał po 3 kg cukru na miesiąc i gdyby przeznaczyć te 300 tys. ton na przemysł zużywający cukier, to wyniosłoby to niewiele ponad 1600 tys. ton rocznie. - A teraz owa rewelacja: Po wykonaniu kolejnego zadania arytmetycznego - tym razem już na poziomie kl.IV /bo z procentami/ obliczyłem, że ilość cukru, jaka będzie wyprodukowana z tegorocznych zbiorów buraczanych wyniesie 2400 tys. ton! Po zróżnicowaniu tej liczby z moimi zachłannie wyliczonymi racjami otrzymuję rezerwę 800 tys. ton, co stanowi znacznie więcej niż to co przeznaczone dla obywateli na kartki, licząc po 1,5 i 2 kg miesięcznie. Być może moje obliczenia nie są aż tak precyzyjne jak oficjalne, lecz nie można się temu dziwić, ponieważ nie umiałem w nich zawrzeć żadnych tendencji - cóż nie jestem specjalistą.

Jednak pozwolę sobie na wyciągnięcie następujących wniosków:

- 1/ Nie wszystkie towary, tworzące fundusz płac trafiają na rynek.
- 2/ Państwu bardzo zależy na tworzeniu mitu o łuce inflacyjnej.
- 3/ Mit o łuce inflacyjnej jest jedynie słuszną podstawą do drastycznych podwyżek cen, mających spowodować "ład gospodarczy".

R.C.

CZECHOSŁOWACJA



POPULARNY PAPIER - 1948 R.

/dokończenie z poprzednich numerów/

MROŹNY WIATR OD BAŁTYKU

W Czechosłowacji, zmieniającej wiosną 1968 roku skórę, bardzo uważnie wsłuchiwało się w reakcje, jakie ten proces budził w Polsce. Wedle powszechnej bowiem opinii, proces ten miał być powtórzeniem - oczywiście w innych nieco warunkach - tych przeobrażeń, jakie dokonały się w Polsce w 1956 roku. Patrzono zatem na Polskę, jako na kraj, który tak jak Jugosławia, postanowił zmierzać własną drogą do socjalizmu. Choć droga, jaką Polska przebyła od tego czasu, nie budziła entuzjazmu wśród Czechów i Słowaków, to jednak mogli liczyć, że ich usiłowania właśnie w Polsce spotkają się ze zrozumieniem. Od Bałtyku powiało jednak mrozem. Prasa czechosłowacka z goryczą publikowała wiadomości o wydarzeniach marcowych, o brutalnej interwencji milicji, o represjach przeciwko studentom i środowiskom intelektualnym, o kampanii antyżydowskiej, która - jak się wydawało - nie może mieć już miejsca w żadnym cywilizowanym kraju Europy. Przytaczano wymyślne kłamstwa o Czechosłowacji publikowane w polskich środkach masowego przekazu. Wszystko to wskazywało, że w Polsce nie tylko dokonał się całkowity odwrót od linii Października, ale że odwrót ten prowadzi Polskę w nieznaną.

Niżej publikujemy jeden z wielu artykułów na temat sytuacji w Polsce, jakie wiosną 1968 r. ukazały się w prasie czechosłowackiej. Tytuł tego artykułu: "Polska droga od października do..." w niecałe dwa lata później doznał się swego uzupełnienia "... do grudnia".

CZOŁGIEM W TWARZ

Naciski, jakie na przywódców Czechosłowacji wywierały "zaprzyjaźnione" kraje, nie tylko nie zachwiały ich woli kontynuowania procesu demokracji, ale skupiły wokół nich całe niemal społeczeństwo. Stało się jasne, że toczą oni walkę o suwerenność Czechosłowacji, o suwerenne prawo każdego narodu do przeprowadzenia takich reform ustrojowych, jakie odpowiadają jego potrzebom.

Prezydium KPGZ odrzuciło "braterskie" zaproszenie do Warszawy, w której sojusznicy proponowali zorganizowanie konferencji na najwyższym szczeblu, dla przedyskutowania wydarzeń w Czechosłowacji. Lista zarzutów i oskarżeń sformułowana przez sojuszników była w Pradze od dawna dobrze znana - nie uznali więc za konieczne odpowiadania na nie, tym bardziej, że w większości były to po prostu oszczerstwa. Wówczas to właśnie wystosowano z Warszawy do Pragi ów sławny list zawierający stwierdzenie o narastaniu się antysocjalistycznych w Czechosłowacji i bezradności kierownictwa KPGZ. Groźba jaką ten list zapowiadał była dla wszystkich jasna. Prasa czechosłowacka w odpowiedzi przytoczyła natychmiast fragment przemówienia Ceaucescu, który przypominał, że: "Układ Warszawski został stworzony z myślą o wspólnej obronie jego członków przeciwko atakowi, przeciwko imperialistycznej agresji z zewnątrz. Nikt nigdy nie liczył się z tym, żeby Układ stał się mógł pretekstem do uzasadnienia ingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw".

Od początku lipca napięcie zaczyna gwałtownie wzrastać. Oddziały Armii Radzieckiej, które uczestniczyły w ćwiczeniach na terenie Czechosłowacji nie opuściły kraju w przewidzianym terminie. Siły, jakimi te jednostki dysponowały były wprawdzie zbyt skromne do opanowania kraju, ale wystarczająco duże, aby wzbudzić nerwowość w społeczeństwie i sprowokować je do antyradzieckich

wystąpienia. Gdyby zaś do nich doszło, mogłyby okazać się wielce przydatne do "przywrócenia spokoju".

Czesi i Słowacy nie dali się jednak sprowokować. Do Związku Radzieckiego, do przywódców KPZR i do prasy radzieckiej wysyłano natomiast masowo listy, w których tłumaczono, że zdecydowana większość społeczeństwa opowiada się za socjalizmem i - wbrew insynuacjom nie istnieje żadna realna szansa wyrwania Czechosłowacji z Układu Warszawskiego.

Kiedy wreszcie 15 lipca wojska radzieckie opuściły terytorium Czechosłowacji, w całym społeczeństwie przyjęto ten fakt z westchnieniem ulgi. Wszystkim wydawało się, że największe niebezpieczeństwo już minęło. Prasa powitała to wydarzenie jako początek normalizacji stosunków z sojusznikami.

Optymizm wzbudziły także wyniki rozmów, jakie przywódca KPCz przeprowadził z Breżniewem w Czernej nad Cisą, oraz komunikat ze spotkania delegacji pięciu partii, które odbyło się kilka dni później /3 sierpnia/ w Bratysławie. Znajdowano w nim potwierdzenie prawa Czechosłowacji do kroczenia własną drogą do socjalizmu i kontynuowania procesu demokratycznych przeobrażeń.

Było to jednak złudzenie.

Nie wystarczyła bowiem deklarowana wola dochowania wierności sojuszom. Jeśli Czechosłowacja miała pozostać ogniwem systemu socjalistycznego, nie mogła być jakimkolwiek jego ogniwem - musiała być ogniwem silnym i niezawodnym. A mogła nim być tylko wówczas, gdy za silne i niezawodne zostaby uznana przez Związek Radziecki i inne kraje sojusznice. W "silnym i niezawodnym" ogniwie socjalistycznego systemu oficjalna wykładnia socjalizmu nie mogłaby jednak odbiegać od przyjętej i praktykowanej w innych krajach, a jego kierownictwo musiałoby cieszyć się pełnym zaufaniem Kremla.

Bratysława była ostatnim poważnym ostrzeżeniem pod adresem Dubczeka - ostrzeżeniem, którego on sam nie mógł, lub nie chciał, przyjąć do wiadomości.

W nocy z 20 na 21 sierpnia wojska Układu Warszawskiego przekroczyły granicę Czechosłowacji i w krótkim czasie zajęły wszystkie ważniejsze strategicznie punkty w kraju nie napotykając nigdzie zbrojnego oporu. Armia czechosłowacka otrzymała bowiem w ostatniej chwili rozkaz pozostania w koszarach. Rozkaz ten zapobiegł rozlewowi krwi. W komunikacie agresorzy poinformowali opinię światową, że pół miliona żołnierzy armii Związku Radzieckiego, Polski, Węgier i NRD przybyło do Czechosłowacji na prośbę "uczciwych komunistów", by nie dopuścić do obalenia socjalizmu przez siły kontrrewolucji wspomagane od zewnątrz. W komunikacie nie wspomniano jednak kto konkretnie zaprosił te wojska i bezpośrednio po interwencji nikt, nawet Bilak, Indra czy Husak, nie odważył się przyznać do zdrady.

Przywódcy KPCz byli równie zaskoczeni i wstrząśnięci interwencją jak i całe społeczeństwo. Szybko jednak wszyscy oprzytomnieli. Interwencji powitał strajk generalny. A następnego dnia w fabryce na Vysoczanach w Pradze zebrała się delegacja wybrani na XIV nadzwyczajny Zjazd KPCz, który miał odbyć się we wrześniu. Uznając swoje zebranie Zjazdem Partii wyrazili poparcie dla polityki Dubczeka i zażądali natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych. Sam Dubczek z częścią kierownictwa partyjnego został porwany do Moskwy, gdzie na Kremlu rozpoczęły się wkrótce "pertraktacje pokojowe". Stronie radzieckiej chodziło przede wszystkim o zalegalizowanie interwencji oraz uznanie XIV Zjazdu na Vysoczanach za nieważny. Dubczek natomiast próbował bronić polityki partii, której zasady sformułowano w Programie Działania KPCz. Dopiero w wyniku tych rozmów interwencja uzyskała normalne uzasadnienie, a grupie kierownictwa KPCz, cieszącej się zaufaniem Kremla powierzono przeprowadzenie w kraju tzw. "normalizacji". Przyjętych w Moskwie ustaleń nie uznano jednak samo społeczeństwo, głośno wyrażając protest przeciwko pogwałceniu suwerenności Czechosłowacji. Szybko zorganizowano "życie pod okupacją", uruchomiono konspiracyjne radiostacje, zaczęła wychodzić nielegalna prasa.

Najbardziej jednak wymownym faktem, przekreślającym legendę o rzekomej kontrrewolucji, a więc oficjalny powód agresji - była postawa samych robotników.

Interwencja bowiem przyspieszyła dojrzewanie zainicjowanego już wiosną ruchu rad robotniczych. Latem i jesienią objął on już wszystkie niemal ważne zakłady przemysłowe. Był to ostatni wprawdzie, ale tym razem już "odolny", autentyczny, robotniczy akt "praskiej wiosny". Robotnicza akcja skierowana była przeciwko "znormalizowanej" partii i rządowi, gdzie strategiczne pozycje stopniowo zaczęli zajmować kolaboranci. Rady tworzone z inicjatywy załóg robotniczych wykraczały poza ramy uprawnień, jakie przyznawała im czerwcowa ustawa o samorządzie. Robotnicy żądali pełnej władzy na terenie zakładu i przejmowali ją nie oglądając się na decyzje nowych władz, które idee samorządu uznali teraz za "eksperyment", z którym "należy się spieszyć powoli".

16-BI.22/56

Na konferencji zorganizowanej w Zakładach Skoda w Pilźnie na początku stycznia 1969 roku przedstawiciele 182 zakładów, zatrudniających łącznie 890 tysięcy pracowników, 1/6 ogółu zatrudnionych poza rolnictwem/ dyskutowali nad rządowym projektem ustawy o "socjalistycznym przedsiębiorstwie", a w przyjętej rezolucji stwierdzili m.in.:

"Uważamy prawo do samorządu za niezbywalne prawo socjalistycznego wytwórcy. Dlatego też sądzimy, że wszystkie przedsiębiorstwa winny /.../ posiadać prawo do wyboru rad, które działałyby jako najwyższe organy zarządzające, zobowiązane zwłaszcza do decydowania o polityce gospodarczej przedsiębiorstwa oraz mianowania, zwalniania i oceny dyrekcji".

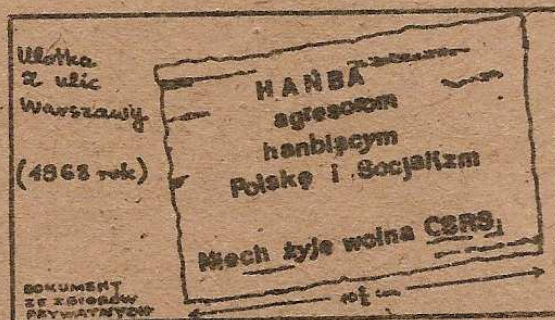
Szanse na uczynienie rad robotniczych podstawą nowego systemu społeczno-gospodarczego malały wyraźnie wraz z upływem czasu. Jednak Husak, który w kwietniu 1969 r. zajął miejsce Dubczeka, mógł się z nimi ostatecznie uporać dopiero w połowie tego roku.

Mimo klęski, jaką poniosła "praska wiosna" jej doświadczenia pozwalają twierdzić, że jedynie samodzielny, oddolny ruch samorządowy mógłby ocalić - gdyby powstał odpowiednio wcześniej - wszystkie te reformy demokratyczne, jakie w życiu publicznym CSRS zainicjowane zostały od góry przez styczniowe plenum KPČz.

Mamy powody, aby dziś z tej lekcji Czechosłowacji wyciągnąć wnioski dla siebie. Możemy też wierzyć, że nie zapomniano o niej w samej Czechosłowacji.

Włodzimierz Wypych

Przedruk: NTO nr 9



PRAWORZĄDNOŚĆ

z teleksu

➡ prowokacja na katowickim rynku

20.10.br. na katowickim rynku przed teatrem zaparkował /jak co dzień/ samochód ZR NSZZ "Solidarność", z którego sprzedawano prasę i wydawnictwa związku. Oto relacja dziewczyn sprzedających prasę, dokonana na podstawie zapisu magnetofonowego o godz. 17.30:

Po godz. 11.00 wokół samochodu jak zwykle zaczęło gromadzić się mnóstwo ludzi, ubecy zaczęli podchodzić po dwóch, trzech, pięciu no i wiesz, żarty,

nie żarty. Stali przy samochodzie, patrzyli jak my sprzedajemy, co sprzedajemy. I później - o której przyjechał pierwszy radiowóz na sygnale? Tak, na sygnale o godz. 13.00, bo byłam już głodna. W sumie było tych dużych samochodów już ze cztery. To był cyrk po prostu. Najpierw przyjechała suka, przyjechał - taki biały fiat zwykły i zielony fiat ubeków - stał obok i brązowy taki z rejestracją poznańską. Oni byli przygotowani na to, oni na nas czekali, ale wiesz, bo ludzie po prostu nie wystraszyli się. Trzy plutony stały, a ludzie chcieli kupować, bo oni na początku planowali, że zrobią taki kordon i ludzie nie podejść i zaprzestaniemy sprzedaż, a ludzie przerwali ten kordon i podeszli pod samochód. Powiedzieli, że to są nasze książki, że my nie pozwolimy wam tego wziąć. Dowodzi całą akcją pułkownik Gruba, on stał z boku i nie podchodził do ludzi. On jest komendantem wojewódzkim. Oni powiedzieli, że nas wywołają, a my pytamy gdzie. Na Sybir - powiedzieli milicjanci. Najpierw była nyska-radiowóz, potem taki duży star, a potem jeszcze ten star - to już pod koniec. Na trzy dziewczyny jednego chłopaka. Potem zrobiono kordon, ale myśmy tego nie obserwowali, bo sprzedawałyśmy cały czas książki. Ludzie cały czas mówili: szybciej to sprzedajcie, im więcej sprzedacie tym będzie lepiej. W tłumie zobaczyłyśmy Krzyżka - więc krzyknęłyśmy: leć szybko na Szafranka i powiedz. Pierwszy kordon zrobili z ubeków. Oni chcieli nas wystraszyć. Mówili do Tadeka, żeby odjeżdżał. On powiedział, że nie i otrząsnął się i oni, chyba świadomie, zepchnęli, szłam tubę, bo on zaczął mówić do ludzi, żeby zawiadomili kogoś. Następnie tak mówił: otaczają nas ubeki, ludzie nie boicie się? Jeszcze Tadek piękny wiersz przedtem mówił, na placu zrobiła się cisza. Piękny wiersz Miłosza mówił, taki właśnie mocny. Jak widzieli, że nie dadzą rady z ubekami to przystali tych z ZOMO. W sumie było około 6 starów i mnóstwo ludzi wokół naszego samochodu. Myśmy dalej sprzedawali, ludzie podchodzili, nie bali się absolutnie nic. Podeszli rano do samochodu, odepchnęli ludzi i zaczęli nam szarpać te książki. Powiedzieli - nie wolno sprzedawać, a wtedy ja mówię do niego: g...! odcep się i wtedy ludzie przerwali ten pierwszy kordon. Zaczęli krzyczeć - nasze książki, my wam tego nie pozwolimy zabrać, wynoście się stąd. Odstąpili. Gdzieś po 15 minutach podeszli z drugiej strony. Przyjechała nyska i przyczepili nasz samochód. Wtedy ludzie weszli, żebyśmy nie odjechali. Wtedy oni próbowali nas wypchnąć ręcznie z samochodu. Tadek zamknął się w szoferce, bo się bał, żeby czegoś nie podłożyli i samochód nie wyleciał w powietrze. Zamknął się w szoferce. Myśmy wyszły do ludzi i rzucaliśmy to wszystko w górę i wtedy ludzie zaatakowali kordon po te książki. Z drugiej strony oni ustawili się na schodach teatru i rzucaли szpalierami i odbili ludzi od samochodu, bo ludzie obstawili samochód dokładnie jeden przy drugim i wtedy oni zaczęli kogoś tam bić. Były pierwsze starcia, ludzie odstąpili i wtedy zaczęli szamrować plankami, a myśmy w tym czasie wyciągały komplety zdjęć z Katynia tak na sztuki, bo wtedy więcej ludzi dostanie i porozrzucałyśmy książki, znaczki. Znaczkę zabrali i poniszczyli dużo, bo podeptali. Oni zaczęli zabierać nam gazety, książki i przenosili do swojego samochodu, a myśmy im to wydzierali i rzucali do ludzi. Ludzie ich po prostu cisnęli w ulicę Teatralną i krzyczeli gestapo gestapo, ponieważ myśmy krzyczały, że zabrali Tadeka Buranowskiego - członka Zarządu, to my nie puścimy ich samochodów i ludzie chcieli za tymi samochodami iść. I już wtedy zaczęli w szyby bić. Oni cofnęli się w Teatralną, Bankową, tam do Uniwersytetu, Armii Czerwonej i wtedy ludzie zaczęli, bo ludzie przeszli od teatru w tamtą stronę. Ludzie im stanęli na ulicy i wtedy tam jeden gnój, normalnie gnój, bo by tego chłopaka przejechał, na pełnym gazie cofnął się małym fiatem i na pełnym gazie ruszył. Ten chłopak w ostatniej chwili odskończył, a te nyski później przejechały, bo się ludzie bali. Wzięli te kamienie tam gdzie tramwaj jedzie i kamieniami wszystkie szyby im wytkuli. Tadek milicja z samochodu za włosy wyszarpała, bo szybę w naszej nysce rozbili. Zresztą ludzie mówili, że jak go wsadzili, to go bili pałami. Co Tadek robił? Czytał tytuły co mamy, mówił wiersz Miłosza i mówił: prawda, że to jest, że to jest nasza odpowiedź na to wszystko, na to straszanie, że my mamy prawo naszą własną prasę i nasze książki sprzedawać i za to po prostu go wzięli.

Tyle relacja dziewczyny.

Wzburzony kilkutyśięczny tłum natarł następnie na oddziały ZOMO, wyrzucił radiowóz i stanął na wąskiej ulicy Pocztowej twarzą w twarz z uzbrojonym w taran, hełmy i pałki licznym oddziałem ZOMO. W tym momencie zjawił się samochód Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Do tłumy przemówił szef BIRSD, Marek Wach, potem wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Stanisław Bury. Zaproponowano, aby wszyscy udali się pod siedzibę Zarządu. Po odśpiewaniu Hymnu i Boże coś Polskę oddziały ZOMO odsunęły się. Członkowie Zarządu ubezpieczyli stojący z boku oddział przed wszelkimi prowokacjami. Została zorganizowana Związkowa Służba Porządkowa, która cały czas patroluje ulice Katowic.

18-D.I. 48/56

OŚWIADGZENIE ZARZĄDU REGIONU

Bezprzykładny atak milicji na związkowców, w tym członka Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Tadeusza Buranowskiego, w którym użyto gazów łzawiących, jest kolejną prowokacją, atakiem milicji, który wywołał naturalny odruch sprzeciwu społeczeństwa, ludzi będących świadkami napaści. W tej chwili grupy ludzi pikietują w różnych punktach miasta, domagają się natychmiastowego uwolnienia przetrzymywanego związkowca. Znamienne, że w sytuacji konfliktowej grożącej niekontrolowanym wybuchem gniewu: gniewu skierowanego na sprawcę poważnego zjawiska, milicję, gospodarze województwa są nieuchwytni. Prokuratorzy, na co dzień w prowadzeniu postępowań przeciwko urzędniczej hierarchii, tak aktywni w Regionie i w całej Polsce, są nieosiągalni. Wykonawcy, tj. milicja, wyposażona w pałki, hełmy i tarcze, to tylko część prawdy o zamierzonych i przeprowadzanych prowokacjach. Ręka, która pociąga za ten smutny wykonawczy, niewidoczna i władoza jest jak by się mogło wydawać, wciąż nieznana. Sprawa Bydgoszczy nauczyła nas, że nie tylko szeregowi sprawcy, ale i gabinetowi tzw. prawodawcy są tą siłą, która za wszelką cenę chce stłamsić wolny ruch praworządny i społeczny.

Mamy nadzieję, że nie wszyscy milicjanci są bezwolnymi narzędziami w rękach decydentów.

Dzisiejsza noc w Katowicach będzie odpowiedzialnością społeczeństwa miasta i okolic na prośbę Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego o spokój o rozwiązanie.

Nie damy się sprowokować, winnych zając zidentyfikujemy i wytoczymy im proces. Postaramy się za wszelką cenę odsłonić kulisy machinacji i praworządności. W nocy ulice miasta będą patrolowane przez robotnicze służby porządkowe dużych zakładów pracy miasta Katowice. Każda napad na związkowców nie pozostanie bez odpowiedzi, łącznie ze strajkiem. Informacje poszerzone w związku z rozmowami z KM MO Miasta Katowice zostaną podane w dniu jutrzejszym wszystkimi kanałami związkowymi.

Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

wulgarne kłamstwo DTV

To, co zaprezentowała redakcja DTV 20.10.br. w swoim głównym wydaniu o wydarzeniach katowickich, jest nie tylko wulgarnym kłamstwem lecz jest przede wszystkim lustrzanym odbiciem moralności jaką prezentują ich decydenci z Nowego Świata.

Buranowski wolny

Wskutek intensywnych negocjacji działacz ZR Śląsko-Dąbrowskiego z Prokuraturą Rejonową, Tadeusz Buranowski został zwolniony z aresztu o godz. 20.45. Trum zebranych przed siedzibą ZR po wysłuchaniu krótkiego wystąpienia Tadeusza Buranowskiego, spokojnie rozszedł się do domu.

WROCLAW (22.X.81)

Dziś około godziny 16.00 we Wrocławiu ruszyła komunikacja miejska, która podjęła wczoraj wieczorem strajk na znak protestu przeciwko akcji represyjnej wobec pracowników "Radia - Solidarność". Dziś rano komunikacja wrocławska przerwała na kilka godzin strajk w celu rozwiezienia ludzi do zakładów pracy. Przed południem wypuszczono osoby zatrzymane w areszcie. Dziś ZR "Dolny Śląsk" wydał oświadczenie, w którym postanawia nie podejmować akcji protestacyjnej w Regionie uzasadniając to koniecznością koordynowania takiej akcji w całym kraju. Oczekujemy, że na skutek decyzji Komisji Krajowej do walki wystąpimy wszystkimi regionami - czytamy w oświadczeniu - Teraz domagać się będziemy nie tylko pełnej kontroli nad produkcją i dystrybucją podstawowych artykułów, dostępu społeczeństwa i "Solidarności" do środków masowego przekazu, lecz także pełnego bezpieczeństwa dla Związku, jego członków i pracowników. ZR Dolny Śląsk wzywa Komisję Krajową do skoordynowania działań w tym kierunku.

19-6.1.43/86

OŚWIADCZENIE

W Katowicach 20 października MO zatrzymuje służby informacyjne "Solidarności". We Wrocławiu 21 października rano zatrzymano przewodniczącego Komisji Zakładowej z "Fadrony", a wieczorem oddział ZOMO zarekwirował samochód radia "Solidarność" i zatrzymał jego ekipę.

Gdy na skutek akcji wokół gmachu KW MO zaczął gromadzić się tłum niespokojnych ludzi, Prezydium Zarządu Regionalnego zaproponowało wprowadzenie służb porządkowych "Solidarności" celem uniknięcia zajść ulicznych. Organa porządkowe propozycje dwukrotnie odrzuciły, a władze wojewódzkie do późnych godzin nocnych były nieuchwytnie. Zatrzymanych pracowników radia "Solidarność" przetrzymano przez całą noc i wypuszczone dopiero rano, mimo że w ich obronie MPK we Wrocławiu podjęło akcję strajkową 21 października wieczorem. Załodze MPK Zarząd wyraża wdzięczność za natychmiastową reakcję. Członkowie Prezydium i Zarządu czynili wszystko, aby w mieście zapanał spokój. Władzom jakby na tym nie zależało.

Podobne wypadki stają się coraz częstsze. Dowodzi to, że mamy do czynienia z akcją prowokacyjną zorganizowaną w całym kraju. Ma ona na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od krytycznej sytuacji oraz hasła, pod jakimi w naszym i innych regionach ogłoszona została gotowość strajkowa.

Na prowokacje odpowiedź jest tylko jedna:

NIE DAJMY SIĘ SPROWOKOWAĆ

Na akcje prowadzone w całym kraju odpowiedź jest tylko jedna:

MUSIMY WYSTĄPIĆ CAŁYM ZWIĄZKIEM

Dlatego w dniu 22.X. Zarząd Regionu Dolny Śląsk zdecydował nie podejmować akcji strajkowej w Regionie. Oczekujemy, że na skutek decyzji Komisji Krajowej do walki wystąpią wszystkimi regionami.

Tęraz domagać się będziemy nie tylko:

- 1/ Pełnej kontroli społecznej nad produkcją i dystrybucją podstawowych artykułów.
- 2/ Dostępu społeczeństwa i "Solidarności" do środków masowego przekazu - lecz także
- 3/ Pełnego bezpieczeństwa dla Związku /jego członków i pracowników/.

Do skoordynowania działań w tym kierunku wzywamy Komisję Krajową. Zachowując spokój i dyscyplinowanie, oczekujemy do poniedziałku. Nasze służby będą prowadziły prace na dotychczasowych zasadach, a nasz radiowóz nadal będzie przekazywał serwis informacyjny.

Zarząd Regionalny - NSZZ "Solidarność"
Region Dolny Śląsk

Wrocław, dnia 22.10.81

/tlx/

Moralitet historyczny

Dawnych olbrzymów przed wami postawię
I z nimi wskrzeszę cały świat zamarki
Może choć wtedy przy waszej niesławie
Z wstydem przyznacie, że jesteście karky.

Może choć wtedy stojąc na pręgierzu
Przed sądem świata, przed własnym sumieniem
Przyznacie sami, że rdze na puklerzu
Można zmyć tylko własnej krwi strumieniem.

Tak w 1845 r. zawstydział swoich współczesnych Kornel Ujejski pisząc wiersz "Maraton", na którym później uczyły się historii i patriotyzmu całe pokolenia młodych Polaków.

Idąc śladem Ujejskiego postaram się przypomnieć Czytelnikom wydarzenia, które półtora wieku temu do tego stopnia wstrząsnęły sumieniami Polaków, że niepodważalny w tych sprawach autorytet, car Mikołaj I uznał je za punkt zwrotny w dziejach narodu polskiego i początek jego moralnej odnowy. Wydarzenia te - zdaniem Mikołaja I - w dużym stopniu przyczyniły się do wybuchu, w kilka lat później, powstania listopadowego.

Snując wspomnienia z przeszłości obficie czerpię z doskonałego dzieła aktywnego działacza b. KSS "KOR", Mariana Brandysa pt. "Koniec świata Szwoleżerów", czego - mam nadzieję - mój ulubiony autor za złe mi nie weźmie.

Gorąco polecając czytelnikom tę i inne dzieła Brandysa jestem przekonany, że przy pasjonującej lekturze tych książek - które niezawodnie historia zaliczy do rzędu najwspanialszych osiągnięć polskiej literatury historyczno-patriotycznej - czytelnicy nie odczują zbyt boleśnie ani głodu ani ochłodu, które będą nam towarzyszyć w czasie nadchodzącej zimy.

O sprawach, które choć poruszyć w artykule godzi się pamiętać szczególnie teraz, w czasie trwania procesu przeciwko przywódcom KPN czy Redakcji biuletynu "Solidarność Ziemi Puławskiej" oraz wobec zapowiedzianych na IV Plenum KPZR i natychmiast skwapliwie wprowadzanych w życie represji wymierzonych w działalność związkową i patriotyczną. Wydarzenia te są warte przypomnienia również i z tego względu, że przebiegały one w sytuacji bliźniaczo podobnej do tej, w której przyszło żyć współczesnemu mieszkańcowi PRL.

Ówczesne Królestwo Polskie - podobnie jak PRL - było państwem oficjalnie praworządnym, niepodległym i suwerennym, związanym z Rosją jedynie umią personalną, rządzoną przez Namiestnika i Radę Stanu według przepisów własnej konstytucji i uchwał własnego parlamentu. W rzeczywistości jednak namiestnik, książę - gen. Józef Zajączek - dawny oficer kościuszkowski i napoleoński - oras Rada Stanu skwapliwie wykonywały rozkazy biegnące z Petersburga /ówczesnej stolicy Rosji/ za nic sobie mając parlament czy konstytucję. Bezbrzeżny stopień serwilizmu i upodlenia namiestnika Zajączka najlepiej oddaje dyskurs jaki się wywiązał między nim a bratem "cerona i króla" W. Księciem Konstantym w czasie trwania procesu Towarzystwa Patriotycznego, w trakcie którego książę - namiestnik złożył publicznie następujące oświadczenie: "nie ufam już więcej swemu narodowi bom go poznał i skłonny jestem wierzyć, iż wszystko co doniesiono w materii tych towarzystw jest aż nadto prawdziwe", co książę Konstanty skomentował w następujący sposób: "ja, jakkolwiek cudzoziemiec jestem lepszym niż książę Zajączek Polakiem" - było w tym dużo racji, gdyż społeczeństwo polskie do tego stopnia podzielało opinię ks. Konstantego, że w 4 lata później w pogrzebie namiestnika uczestniczyły wyłącznie osoby oficjalnie do tego zobowiązane a żaden z nielicznych przyjaciół zmarłego nie śmiał nad jego grobem wygłosić mowy pogrzebowej. Ludność Królestwa Polskiego pogrzeb namiestnika księcia - generała J. Zajączka signorowała całkowicie.

Wszelkie decyzje dotyczące Królestwa Polskiego zapadały więc w Petersburgu i były komunikowane Radzie Stanu i namiestnikowi przez ambasadora rosyjskiego, księcia Nowosilcowa, którego polecenie uchodziło za rozkaz ostateczny i nieodwołalny.

Wszekwładnego ambasadora rosyjskiego charakteryzuje Brandys w następujący sposób: "konsekwentny w swojej nienawiści do Polski, uważał ją już od dawna za gniazdo wszystkich sprzysiężeń i źródło wszelkiego zła. Zdaniem "pana senatora" to od Polaków nauczyli się Rosjanie dążeń konstytucyjnych i "rewolucyjnych zasad".

Nie trzeba chyba dodawać, że w tych warunkach parlament Królestwa Polskiego był instytucją o walorach wyłącznie ozdobnych a konstytucja obowiązywała tylko na papierze.

Czytelnicy oceniać sami na ile - po pewnych kosmetycznych zabiegach dotyczących głównie nazewnictwa - powyższy opis stosunków panujących w XIX-wiecznym Królestwie da się zastosować do opisu współczesnej PRL.

W Królestwie Polskim, podobnie jak w PRL bogini sprawiedliwości, Temida, którą starożytni przedstawiali w postaci kobiety z oczami zasłoniętymi przepaską /co miało symbolizować jej odporność na wszelkie naciiski i kierowanie się w orzeczeniach sądowych wyłącznie przepisami prawa/ kupała w najlepsze jednym okiem podczas gdy zasłonięte było tylko drugie. Zasłoniętym okiem Temida patrzyła /i patrzy/ na "błędy i wypaczenia" lub jawne przestępstwa członków elity rządzącej i oczywiście nic nie widziała. Dostrzegała natomiast doskonale, oczywiście tym drugim, odsłoniętym okiem wszelkie działania, nawet te dozwolone prawem ale mogące uszczuplić czy podważyć dyktatorską władzę cara, jego satrapów i namiestników i za nic sobie mając konstytucję oraz obowiązujące prawa bezlitośnie niszczyła sprawców takich czynów.

Dylemat, który dwukrotnie musiały rozstrzygać sądy XIX-wiecznego Królestwa Polskiego polegał na odpowiedzi na pozornie proste pytanie: czy wyrażanie przez obywateli polskich opinii, że ich ojczyzna nie jest krajem niepodległym oraz podejmowanie działań zmierzających do odzyskania niepodległości jest, czy nie jest zbrodnią stanu, czyli czynem godzącym w polską rację stanu.

Identyczny dylemat mają do rozstrzygnięcia sądy współczesne w PRL m.in.:

w procesach przywódców KRN, czy choćby w procesie wytoczonym redakcji biuletynu "Solidarność Ziemi Puławskiej". Przyjrzyjmy się więc jak wywijały się z tego sadania sądy XIX-wiecznego Królestwa Polskiego, aby móc porównać ich postawę i działalność z działalnością sądów współczesnych. Nie od rzeczy będzie również poznać argumenty stron oraz opinie, komentarze i myśli polityczne ówczesnych Polaków.

Pierwszy akt dramatu rozpoczął się 25 października 1822 r. aresztowaniem prezesa założonego w maju 1821 r. tajnego Towarzystwa Patriotycznego /zwane- go również Związkiem Kosynierów lub Wolnomularstwem Narodowym/ majora Waleria- na Łukasieńskiego oraz jego 79 towarzyszy, za przynależność do związku "waka- sującego rewolucyjne cele ku połączeniu wszystkich części dawnej Polski", czyli działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tego co, zdaniem K. Koźmian- na "każdy dobry Polak w sercu nosi i doczekać sobie życzy".

Aresztowanych osadzono w ówczesnej kaźni wszystkich patriotów polskich, w warszawskim klasztorze Karmelitów na Lesznie. Śledztwo trwające 2 lata przebiegało równolegle z dochodzeniem przeciwko Filomatom i Filaretom uwięzio- nym w klasztorze Bazylianów w Wilnie. Po jego zakończeniu i wyłączeniu ze sprawy wszystkich donosicieli, którzy "swymi szczerymi wyznaniem dopomogli śledztwu" Komisja Śledcza pod przewodnictwem Nowosiłcowa postanowiła postawić przed sądem za "odległe usiłowanie zbrodni stanu" 6 oskarżonych: Waleriana Łukasieńskiego, Ignacego Dobrogoyskiego, Kazimierza Machnickiego, Jakuba Szre- dera, Mikołaja Debrzyckiego i Józefa Hugona Koszutkiego.

Ze względu na polityczny charakter przestępstw zarzucanych oskarżonym instancją konstytucyjnie kompetentną dla rozpatrzenia sprawy był Sąd Sejmowy. Prawo konstytucyjne było jednak niczym wobec woli cara, który zdecydował, że zarzuty rozpatrzy Sąd Wojskowy, mimo że żaden z podsądnych nie był żołnierzem służby czynnej. obrońcom z góry zakazano jakichkolwiek aluzji na temat niekom- petencji Sądu Wojskowego, co przyjęli oni i wykonali ze zwykłą, służalczą sumiennością.

Przewodniczącym sądu został mianowany gen. Maurycy Hauke, a jego członkami generałowie Ignacy Blumer i Zygmunt Kurnatowski oraz pułkownicy: Ludwik Bogu- sławski i Jan Skrzynecki. O mentalności przewodniczącego, gen. Hauke naj- lepiej świadczy jego opinia o podsądnych: "Ja ich znam... to są uczciwi ludzie i patriotci; oni są przeto niezawodnie winni".

Po kilkumiesięcznej rozprawie zapadł wyrok: czterech sędziów głosowało za uznaniem winy oskarżonych, a tylko jeden z nich płk. J. Skrzynecki opowiedział się za uniewinnieniem.

Proces odbywał się przy całkowitej bierności społeczeństwa polskiego, któ- rego opinia uznająca członków Towarzystwa Patriotycznego za "niebezpiecznych wyrotowców, zmierzających do podważenia stabilizacji społecznej, narażają- cych kraj na utratę łask wspaniałomyślnego monarchy do złudzenia przypomina postawę znacznej części współczesnych Polaków wobec np. procesu KRN.

Wyrok był do przewidzenia: Łukasieński 9 lat ciężkiego więzienia, Dobrogoys- ki i Debrzycki po 6 lat, Machnicki, Szreder i Koszutski oddani pod nadzór po- licji.

W siódmym roku odsiadki wyroku w twierdzy Zamość, Łukasieński został wpłątany w spróokowany przez władze bunt więźniów i skazany na karę śmierci zamienioną następnie na dożywotnie więzienie w twierdzy Szlisselburga. O nie- złomnym charakterze i patriotyzmie tego człowieka świadczy jego testament pi- sany po kryjomu po 7 latach więzienia w Zamościu i 32 latach Szlisselburga, w którym zawarł on m.in. taką oto proroczą opinią: "Sto razy orężem Polaki mogą być zmuszeni do posłuszeństwa i sto razy powstawszy walczyć będą z po- większonym zapałem za swoją niepodległość, dopóki nie zostaną wolnymi...".

Łukasieński przekazał nam również w spuściźnie dwie inne uwagi, nad którymi warto się i dziś głęboko zastanowić: "narody polski i rosyjski będąc sąsiada- mi nie będą nigdy używać pomyślności jeżeli zachowają dawną nienawiść i będą szkodzić sobie wzajemnie..." oraz "często się zdarza, że ten, który podpala dom sąsiada, ujrzy własny dom w płomieniach".

Oprócz tragicznego losu głównego bohatera pierwszego procesu Towarzystwa Patriotycznego przypomnieć wypada również losy innych jego uczestników. Jed- ny sędzia, który nie pozwolił się zastraszyć i zachował do końca postawę god- ną polskiego patrioty, płk Jan Skrzynecki został, głównie ze względu na nie- złomną postawę wykazaną w czasie procesu, zaszczycony w 9 lat później stano- wiskiem Naczelnego Wodza w Powstaniu Listopadowym, podczas gdy dwaj sędziowie, którzy w czasie procesu wykazali postawę serwilistyczną, generałowie Hauke i Blumer zostali w tym samym czasie zastrzeleni przez swoich żołnierzy.

Po aresztowaniu Łukasieńskiego, stanowisko Prezesa Towarzystwa Patriotyczne- go sprawował ppłk gwardii Seweryn Krzyżanowski, który już 20 lutego 1826 r.

został aresztowany i osadzony w klasztorze Karmelitów wraz z towarzyszami: 76-letnim Senatoren Stanisławem Sołtykiem, Referendarzem Rady Stanu Wojciechem Grzymałą, księdzem profesorem Konstantym Dąbkim, Wielkim Mistrzem Templariuszów Polskich Franciszkiem Majewskim oraz Romanem Załuskim, Stanisławem Zabłockim i Andrzejem Plichtą.

W. Książę Konstanty i Nowosilcow próbowali postawić oskarżonych przed Sądem Wojskowym, podobnie jak Łukasiewskiego i towarzyszy, sprzeciwił się temu jednak minister Drucki-Lubecki, który przeferował w Petersburgu decyzję o powołaniu Sądu Sejmowego. Na przewodniczącego tego sądu "cesarz i król" powołał najstarszego wiekiem członka Senatu Królestwa Polskiego, 73-letniego wojewodę Piotra Szeligę-Bielińskiego, a na jego zastępcę 43-letniego wojewodę generała Wincentego Krasieńskiego. Taki wybór przewodniczących rokował nadzieje na bezapelacyjne skazanie podsądnych, gdyż wojewoda Bieliński nie wykazujący nigdy żadnych ambicji politycznych był ciężko chory a wybrany został tylko dlatego aby swoim autorytetem i prawdziwie "senatorskim" wyglądem pokrywać odstęstwa sądu od litery prawa. Gen. Krasieński, dawny dowódca szynowego pułku szwoleżerów gwardii napoleońskiej, którego II szwadron pod dowództwem mjr. Jana Hipolita Kozietulskiego okrył się nieśmiertelną chwałą otwierając Napoleonowi drogę do Madrytu brawurą szarżą w wąwozie Sommo-Sierra, zabijając o stanowisko namiestnika Królestwa Polskiego po zmarłym niedawno gen. Zajaczkim przesłał się z innym b. szwoleżerem, gen. Rożnieckim w służących staramiach o łaskę "cesarza i króla" oraz jego satrapów Konstantego i Nowosilcowa.

Sąd Sejmowy ukonstytuował się w Sali Senatorskiej na Zamku Królewskim 15 czerwca 1927 r.

Dwa dni wcześniej pewnych swego władców Królestwa Polskiego spotkała pierwsza przykra niespodzianka: Senator Bieliński bez namysłu odrzucił instrukcje przekazane mu za pośrednictwem Walentego Sobolewskiego i Franciszka Kasieczkiego - przez ks. Konstantego i Nowosilcowa, narzucające Sądowi Sejmowemu skład Delegacji, która miałaby przejąć od Komitetu Śledczego wyznaczony przez Konstantego wyniki śledztwa, ocenić jego prawidłowość i wnioski przedstawić Sądowi Sejmowemu. Bieliński zarządził dokonanie wyboru Delegacji przez głosowanie na pierwszym posiedzeniu Sądu Sejmowego.

Drugi zawód sprawił Bieliński Konstantemu i Nowosilcowi już 2 dni później odmawiając im wydania protokołu z pierwszego posiedzenia Sądu uzasadniając tę decyzję klauzulą tajności zawartą w regulaminie a po raz trzeci wprawił zarówno Belweder jak i nawiązków już do postuszeństwa Warszawiaków w oskupienie kategorycznie sprzeciwiając się nakazanemu przez Konstantego oddelegowaniu członka Delegacji Sejmowej do Deputacji Senatu Cesarstwa, która miała przeprowadzić konfrontację polskich więźniów stanu z obywatelami rosyjskimi. Nie ustąpił nawet wtedy, gdy otrzymał od Konstantego poparty groźbami rozkaz wydany w imieniu cara, oświadczając, że woli "poddąć się karze jaka go spotka, aniżeli przysięgą swoją zgwałcić". We wszystkich tych trzech sprawach nieustępliwość sędziwego i schorowanego senatora Bielińskiego wzięła górę nad bezkrytycznie dotąd spełniającą wolę ks. Konstantego i Nowosilcowa, a nawet samego "cesarza i króla". Co więcej postawa senatora Bielińskiego okazała się narażliwa: Delegacja Sądu Sejmowego zignorowała materiały zebrane przez Komitet Śledczy Nowosilcowa i przeprowadziła własne dochodzenie, w czasie którego wszyscy oskarżeni odwołali swe poprzednie zeznanie wymuszone presją fizyczną, groźbami i obietnicami a ponadto wypaczone przez Komitet Śledczy, a Sąd Sejmowy odmówił wniesienia do aktu oskarżenia poprawek nakazanych przez W. Książęcia Konstantego.

Konstanty szalał a mieszkańcy Warszawy, którzy pod wpływem tych szokujących wydarzeń zaczęli żywo interesować się przebiegiem procesu okrzyknęli Bielińskiego bohaterem narodowym.

W ten sposób "jeden stary, schorowany człowiek szłał swą niezłomną postawą to, czego nie potrafiła osiągnąć żadna z dotychczasowych konspiracji patriotycznych: doprowadził do zmobilizowania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego przeciwko arbitralnym rządów carskich prokonsulów" - podsumował M. Brandys cytując następnie fragment pamiętników członka Towarzystwa Patriotycznego, gen. Ignacego Prądzyńskiego: "Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie a prawidłowym rządem tej insurekcji wszystkich klas, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był Sąd Sejmowy, z którym Konstanty i Nowosilcow zawzięcie ale bezskutecznie prawowali się o... interesa cesarstwa, do najwyższego stopnia zagrożone przez rozwinięcie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnej nadanej przez Aleksandra, zaprzysiężonej przez Mikołaja. W czasie trwania procesu z jednej strony policja i roje szpiegów, z drugiej opinia w stolicy zwodziły ze sobą codziennie poza sądem, potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy

zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawiające się kształtach, nieskończoność wysuszające mózg W. Księcia i Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpacz".

Nastrojowi powszechnego uznania dla patriotyzmu, uczciwości i godności senatora Bielińskiego nie poddał się tylko jeden człowiek: wiceprzewodniczący Sądu Sejmowego, gen. Wincenty Krasieński, który niespełnioną nigdy nadzieję na objęcie namiestnictwa po Zajaczkach okupić musiał hańbą w Sądzie Sejmowym oraz w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, gdzie służył forsując wolę Nowosilcowa usiłował, bezskutecznie zresztą, utracić kandydaturę J.U. Niemcewicz na stanowisko Prezesa /po zmarłym w lutym 1826 r. S. Staszicu/. Niemcewicz naraził się władzy napisaniem "Śpiewów historycznych" w wyniku czego Nowosilcow "nie ze swego umysłu, lecz z wyraźnego polecenia cesarskiego zaleca Komisji aby dzieło "Śpiewów historycznych" Niemcewicza, po szkołach i pensjach używane, wzbronika, jako poduszczające złego ducha, słowem jako zupełnie drażliwe i zły wpływ na młode umysły wywierające".

Opinia Nowosilcowa /przekazana przez T. Lipińskiego/ o najbardziej patriotycznym dziele owej epoki jest o tyle godna przytoczenia, że i współczesna młodzież polska pozbawiona jest dostępu do rzetelnej historii Ojczyzny przez, tym razem, polskich a nie obcych jak Nowosilcow, ideologów. I tak jak 155 lat temu za Nowosilcowa, historia polskiej uważana jest w Polsce za wiedzę "zły wpływ na młode umysły wywierająca".

Wróćmy jednak do gen. Krasieńskiego, który jeszcze przed rozpoczęciem się sądu publicznie oświadczał, że "komu z nich dowiedzione będzie niezależnie od spisku, mam go za zbrodniarza stanu bo naraził na zgubę to, co mamy i czego jako ciało konstytucyjne tj. senat obrońcami od wszelkich zamachów jesteśmy". Na pytanie J.U. Niemcewicza: "Włec życzenie niepodległości Polski jako Polak uważasz za zbrodnię stanu?" odpowiedział: "Nie życzenie potępiam, które sam jako dobry Polak w sercu noszę, lecz kuszenie się nierozważne o dopięcie tego życzenia, niepodobnego w tej chwili do niszczenia, a przez to zgubnego i równie przeciw władzy, której zaprzysięgliśmy wiary występnego".

Uczelnicy napewno zauważyli, że argumenty Krasieńskiego są identyczne z tymi, które codziennie skryszmy w TV w ustach przeciwników KPN-u. Nie od rzeczy więc będzie dodać, że nie trafiły one do przekonania ani społeczeństwu Królestwa Polskiego ani takim ludziom jak np. Niemcewicz, który po wysłuchaniu pseudopatriotycznej a w rzeczywistości niewolniczo-służalczej tyrady Krasieńskiego odwiadczył, że nigdy już jego noga w domu Krasieńskiego nie stanie - i obietnicy tej święcie dotrzymywał do końca życia, piętnując ponadto serwilizm i brak patriotyzmu swego niedawnego przyjaciela w komedii "Dwa stołki". M. Mochmacki w broszurze pt. "Głos obywatela z zabranego kraju do senatu Królestwa Polskiego z okazji Sądu Sejmowego" tak apelował do sędziów: "Senatorowie nie mamy Ojczyzny, pamięć tylko ocalała, że ją mieliśmy. Dzisiejsze Królestwo Polskie, ten z istotą wytrawiony lichy dar przewrotnej sąsiedzkiej polityki, rodzącej się w początkach na wspaniałomyślność dla wyłudzenia lepszego o sobie opinii, coż to jest innego, jeżeli nie blichtrz farbowany na omazę mienie katwowski? Oby nas nie oszukiwało myślenie, z którego obcy się śmieją rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincją sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębią srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działania na zagładę rodu i mienia naszego trwa ustawicznie... Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę, jaką dzisiaj macie, to ją lepiej stracić, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zemyślny odbudowania całej i niepodległej".

Po uważnym, przynajmniej dwukrotnym, przeczytaniu apelu Mochmackiego i wyłowieniu w nim faktów, które przez ostatnie 155 lat nie straciły na aktualności zważy, że słowa te napisał człowiek zaliczony do grona największych polskich patriotów. Śmiało więc możemy traktować je jako wzorzec własnego postępowania w identycznych przeciw warunkach współczesnej Polski.

Tymczasem gen. Krasieński swoją lojalność względem władzy posuwał tak daleko, że kaniąc przysięgę Sądu Sejmowego codziennie składał Konstantemu dokładne sprawozdanie z każdej sesji. Poglądy gen. Krasieńskiego po mistrzowski schrakzerzował M. Brandys pisząc: "Jedynie oni - arystokraci - byli /zdanem generała/ naturalną podporą porządku społecznego i najdoskonalszym uosobieniem ojczyzny. /.../ Byli patriotami niejako przez sam fakt urodzenia i patriotyzmowi ich nie szkodziło, jeśli nawet występowali się zaborczym władzom za obce order i za obce tytuły. /.../ Dozycji i posiadaniu arystokracji zagroziła burzyciele ładu społecznego, podszycujące się pod miano patriotów /.../ Oni prawdziwymi patriotami być nie mogli, bo występowali przeciwko porządkowi społecznemu, którego główną ośrodką stanowiła arystokracja - godzili więc swym występem działaniem w samą ideę polskości".

24-514856

Zmów niespodzianka: przecież ten opis stosunków panujących w XIX-wiecznym Królestwie Polskim, po zastąpieniu słowa "arystokracja" terminem "władziciiele PRL", a termin "burzyociele ładu społecznego" - terminem "demokratyczna opozycja" - jest wiernym opisem stosunków panujących we współczesnej PRL. Okazuje się więc, że historia Polski powtórzyła się co do jęty aż dwa razy. c.d.n.

Stanisław Głazewski

sprostowanie

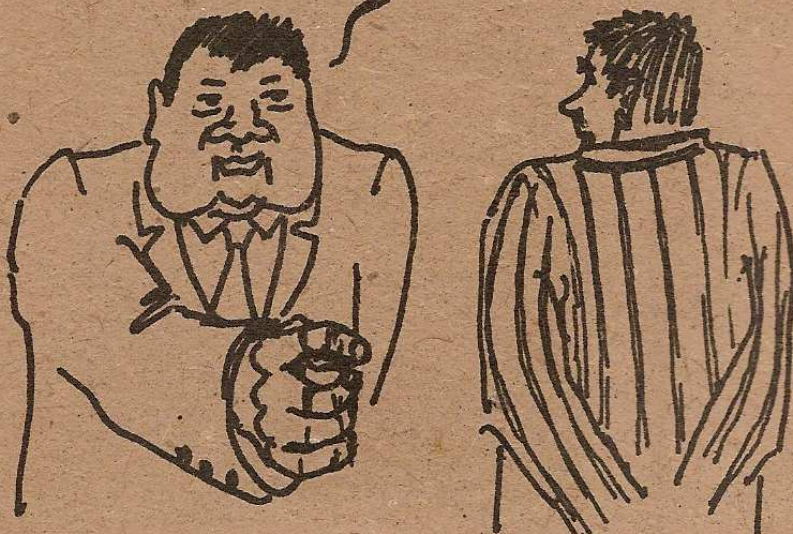
Zamieszczona notatka przez ob. S. Głazewskiego w Biuletynie Informacyjnym NSZZ "Solidarność" z dnia 9.X.1981 r. na stronie 22 w artykule /W sprawie Domu Związkowego/ o wydarzeniach zaistniałych w domu przy ul. Al. Jedności nr 3 w latach 40-50 są niezgodne z rzeczywistością.

Opisywane przez autora wypadki zaistniały w Puławach w latach 1945-1956 w domu przy ul. Zwycięstwa 93 /ówczesna siedziba Urzędu Bezpieczeństwa/. Dla ścisłości podaję, że w latach 40-44, aż do 25 lipca mieliśmy okupantów niemieckich.

Dobrowolski Romuald

Puławy, ul. Osartoryskich 15/10

NO I CO, CZYŻ NIE WYCIĄGAM DO
CIEBIE RĘKI PO RAZ KOLEJNY?



SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska /Region Środkowo-Wschodni - Polska/.

Redaguje zespół w składzie:

Apoloniusz Berbeć, Hanna Czekał, Krzysztof Małagocki, Czesław Stolar, Włodzimierz Zbiniwicz.

Adres redakcji: 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33-69.

tel. 0642410.

Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.

WZP E-cola 244/81 - 3000 egz.